№ 43. Warszawa, dnia (10) 22 Października 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2 Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3, Na prowincyi mar. 3. pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu i szpalt. lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane wiersz i szpaltowy garmontu kop. 50.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

— Prawda, zapomniałam... Jednak poza powieścią, ileż tam cudnych rzeczy! Życie planet odmalowane tak barwnie, w sposób tak porywający! Wyznam ci, Wandziu, że gdym się w tę książkę zaczytała, straciłam na chwilę świadomość obecności. Aż musiałam szpilką się ukłuć, żeby przypomnieć sobie, gdzie i kim jestem.

— Jam tego nie doświadczyła. Raziło mię tylko dość częste a rozmyślne rozmijanie się z prawdami naukowemi. Może to tak ładniej .. ale pani sama uczyła nas, że niema nic piękniejszego nad prawdę.

Panna Sabina lekko się zmięszała, i powiodła okiem po pokoju, jakby namyślając się nad odpowiedzią. A z rozwieszonych na ścianach portretów i medali, wyjrzeli do niej: Mickiewicz, Kochanowski, Słowacki, Pol, i t. d. — sami wielcy poeci i bohaterowie. Ta drużyna, tworząca duchowe otoczenie lektorki, wskazywała, że nie hołduje ona ścisłej, nagiej, naukowej prawdzie. Ztąd też z pewnem zakłopotaniem rzekła:

— Widzisz, Wandziu... prawda i piękno to w pewnych razach siostry rodzone.

— Być może—ale nie w nauce.

Spojrzenia nauczycielki i uczennicy skrzyżowały się. Nauczycielka oczy spuściła i zamilkła.

Zaznaczył się w tem starciu rozdźwięk, jaki w danej chwili występuje prawie zawsze pomiędzy starszem a młodszem pokoleniem.

Panna Sabina zwróciła rozmowę na inny przedmiot.

— Czy wiesz, Wandziu—rzekła ze zwykłą sobie żywością (w ruchach była żywsza i młodsza od uczennicy)—w „Tygodniku" wydrukowali wiersz Kazia. Możesz wyobrazić sobie jego radość — choć moja jest jeszcze większa. Zaczynam być dumną ze swego brata. Posłuchaj, przeczytam ci.

Wzięła z szafki numer pisma, na samym wierzchu leżący. Zapał ożywił ją, rozrumienił, uczynił prawie młodą. Podniosła pismo do oczu, i zaczęła czytać głosem miłym, śpiewnym, umiejętnie modulowanym.

Tytuł wiersza brzmiał: „Sfinks." Poeta przedstawiał w nim wędrowca, który brnąc przez rozpalone piaski pustyni, spotyka na drodze kamienną postać ze szponami lwa, z łonem kobiety. Tajemnicza postać stoi w miejscu, zkąd się rozchodzą dwie drogi: jedna do chłodnej, kwiecistej oazy, druga w głuszę bezwodną, gdzie wieje *simum* zabójczy. Sfinksowi tylko wiadomo, która z tych dróg jest drogą życia i szczęścia, a na której znajduje się cierpienie i śmierć. Losy wędrowca spoczywają w ręku kamiennego bóstwa. Wędrowiec zaklina je, aby przemówiło i wskazało mu drogę dobrą. Ale bóstwo milczy. Czy przemówi?..

Tem zapytaniem wiersz się kończył.

— Czy przemówi? — powtórzyła czytająca, odkładając pismo. Była silnie wzruszona utworem brata. Policzki jej płonęły, w oczach łza błyszczała.

W pokoiku z wizerunkami poetów i bohatrów zapanowało milczenie.

— Wie pani, że to bardzo ciekawe — odezwała się wreszcie Wanda.

Rozmarzona poezyą nauczycielka spytała w roztargnieniu:

— Co ciekawe, Wandziu?

— Spostrzeżenie pana Kazimierza, dotyczące sfinksów, stojących na rozdrożu. Bardzo być może, iż służyły one tylko do wskazywania drogi wędrowcom. Zdaje mi się nawet, że spotkałam się już kiedyś z tą hipotezą w jakiemś dziele francuzkiem.

— Ciebie, kochana Wandziu, zawsze tylko obchodzą fakty naukowe..—zauważyła z lekkim, nieco smutnym uśmiechem panna Sabina.

Kasyerówna przytaknęła spokojnie:

— Zawsze, proszę pani.

Potem zaczęły mówić o sprawie, która głównie sprowadziła tu Wandę. Postanowiła ona od wakacyi rozpocząć wyższe studya naukowe. Wymagało to wyjazdu z X. — a wyjazd połączony był z niemałemi trudnościami.

Najpierw było rzeczą wątpliwą czy zgodzą się nań rodzice. Lekkie w tym względzie napomknienia Wandy wywoływały zawsze gniew matki. Ojciec zbywał je dyplomatycznem milczeniem.

Na szczęście, posiadała Wanda własną, niewielką sumkę, którą zapisała jej babka. W zapisie powiedziano, że obdarowana doszedłszy do pełnoletności, może dowolnie sumką tą rozporządzić.

— Ale moja pełnoletność — dodała z westchnieniem Wanda — choć niedaleka, przypadnie już po rozpoczęciu się roku szkolnego...

Panna Sabina zawsze była czuła na sprawy pedagogiczne.

— Może znajdziemy jaki środek na zaradzenie temu—rzekła troskliwie. Czy ta babka była matką pana Dalewicza czy też pani Dalewiczowej?

— To była matka ojca. Miałam u niej wielkie łaski. Pamiętam, w latach dziecinnych rozgarniała mi włosy, mówiąc do obecnych: „Patrzcie, jakie ta mała ma mądre czoło." Ojcu też powtarzała często: „Zobaczysz Józefie, że z twojej Wandzi będzie kiedyś wielka osoba!.."

Roześmiała się sucho.

— Jeżeli babcia myślała o wzroście, to przepowiednia jej już się sprawdziła...—rzekła z odcieniem ironii w głosie.

Panna Sabina objęła ją czule, i rzekła do samego ucha:

— A tybyś chciała stać się wielką pod wszystkimi względami—nieprawda?

Oczy Wandy zapłonęły jak para czarnych brylantów. Lekki rumieniec zabarwił blade jej policzki.

— Tak, zgadła pani... — rzekła głosem cichym ale pewnym. — Chciałabym dokonać czegoś, coby imię moje uczyniło sławnem. Sądzę, że w tem niema grzechu.

— Jest owszem zasługa. Cóż warta młodość bez marzeń o wielkości.

Podniosła prawą rękę i jęła mówić głosem patetycznym:

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

. . . .

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie,
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię!

— Ja mam skromniejsze pragnienia — odezwała się Wanda. — Nie myślę próbować się z tem, co jest od rozumu silniejsze; sięgać zaś pragnę tam tylko, dokąd sięga wzrok.. uzbrojony szkłami optycznemi.

W tej chwili drzwi otworzyły się z hałasem, i wbiegła piękna, strojna, niezmiernie wesoła panienka.

Rzuciła się ona odrazu na szyję gospodyni domu, wycałowała ją w oba policzki, a potem dopiero rzekła:

— Przyszłam pożegnać najdroższą pannę Sabcię! Dziś wyjeżdżam. Jadę z mamą i ciocią do Szczawnicy. Ale niech panna Sabcia nie myśli. że mam suchoty! Fe, co znowu! Ani ja, ani mama, ani ciocia, chorować nie myślimy. Za to mamy wszystkie okropną chęć do zabawy. A tego lata w Szczawnicy szalenie się bawią. Pisał nam o tem kuzynek Witold — ten mały brunecik z monoklem. Młodzieży huk, a panien mało. Ja i ciocia zrobimy szalone wrażenie. Słyszy pani? ja i... ciocia! Ha, ha, ha!

Wytrzepawszy to jednym tchem, zwróciła się do Wandy.

— I Wandziulka tu? Doskonale! Za jednym zachodem odprawię dwa pożegnania.

Chciała i jej rzucić się na szyję. Powstrzymała ją sztywna postawa kasyerówny, nie zachęcająca do serdeczności.

Skrzywiła się.

— Ta kochana Wandziunia nigdy już chyba nie nauczy się czesać porządnie—zawołała ze śmiechem.—Co za grzywka *à la diable m'emporte!* Ale to nic. Za to szalenie uczona. Ja, co prawda, nie mam do tego żadnej pretensyi. Nie znam się na uczoności, ani na takim fasonie sukien. Wandziuni poproszę, żeby mi dała adres swojej krawcowej. Muszę wiedzieć gdzie mieszka — ażebym do niej kiedy wypadkiem nie poszła. Ach, jak gorąco! — dodała, dotykając zlekka końcami palców misternie ułożonej grzywki. — Włosy pewnie mi się rozfryzowały.

Wstała z krzesła, rozglądając się po pokoju.

— Czy znajdę u najdroższej pani kawałek lustra? Proszę uważać, że mówię „lustra," a nie „zwierciadła," jak nauczał nas poczciwy Skorupski. Skończyłam pensyę — wolno mi już nie słuchać wszelkich Skorupskich. *Adieu*, gramatyki, podręczniki i słowniki! „Joanna wiecznie, wiecznie żegna was!" Widzi pani, że nie zapomniałam jeszcze „Dziewicy Orleańskiej." Ale nie zaręczam czy długo będę pamiętać. Panna na wydaniu tyle ważniejszych rzeczy ma na głowie. Ha, ha, ha!

Panna Sabina podała jej niewielkie zwierciadełko.

Oparła je o wazon z kwiatami, i nie przestając śmiać się, jęła wydobytym z kieszonki grzebykiem przyczesywać włosy. Skończywszy i poprawiwszy jeszcze kapelusza, spojrzała na maleńki, złoty zegareczek.

— Aj! — krzyknęła, zrywając się — muszę uciekać. Mam jeszcze pięć wizyt pożegnalnych i kopę sprawunków do załatwienia.

Nastąpiły nowe uściski, przyczem przybyła nagłą myślą tknięta, zawołała:

— Ale cóż to? — uważam, że panie nic nie mówicie... Czyżbyście się gniewały?

— Mie chciałyśmy ci przeszkadzać—odparła spokojnie Wanda.

(Dalszy ciąg nastąpi).

TEATR

Bawić, uczyć, przekonywać, albo wzruszać — jedno z tych zadań musi mieć teatr koniecznie, choćby to nie był teatr, a teatrzyk tylko, a nawet choćby to była buda w najpospolitszem rozumieniu tego słowa.

Można bawić elitę intellektualną i towarzyską, można przyprawiać coś odpowiedniego dla średnio przeciętnych rozwojów, a nakoniec wolno przyciągać najniższą pospolitość duchową pornograficznym kupletem i tańcem, co do którego specyalne ścieśniające przepisy należą już do atrybucyi policyi wykonawczej.

Gdyby nas zapytano, dla której z tych trzech kategoryi służyć może Molière w roku 1898-ym, wystawiony na scenie polskiej, odpowiedzielibyśmy bez wahania, że dla żadnej.

Nie dla ostatniej, bo Molière, jakkolwiek trywialny, nie jest bynajmniej tak pieprznym, jakby tego podniebienia tej sfery słuchaczów, zaprawione na współczesnej farsie francuzkiej, pożądały.

Nie dla sfery średniego rozwoju i mniejszego literacko-artystycznego wyrobienia, bo publiczność taka żąda aktualności jedynie, rozumie się tylko na tem, co jest współczesne, a nawet sezonowe, i nie jej z pewnością przypadnie do gustu obraz społeczności nieżyjącej, nie naszej, jakiejś społeczności z epoki Ludwików, której ducha i obyczaju ani ona zrozumieć, ani ocenić jest w stanie. Tego rodzaju widz wyjdzie z komedyi Molièra zawsze znudzony i ziewający. O śmietance intelligencyi, i o wyborowej pod względem estetycznego smaku publiczności teatralnej, nie mówmy wcale. Niema tu dla niej miejsca zupełnie, bo nie każdy jest tam literatem, i nie wszystkich interesuje technika, jaką się w swoim czasie posługiwał Molière w komedyach swoich. Za to każdy jest w tej grupie człowiekiem dobrego towarzystwa, a dla takich molierowska sztuka jest zbiorem pospolitości, które mogły sobie bardzo dobrze uchodzić niegdyś nawet na pierwszym z dworów europejskich, ale które na człowieku oświeconym dzisiejszym wywrzeć muszą koniecznie wrażenie niesmaku, a nawet obrzydzenia.

Poza trywialnością, która po brzegi same napełnia komedyę Molièra, i z poza której w niektórych sztukach niewiele widać akcyi dotyczącej założenia, sam dobór kreacyj nie jest z tych, któryby nawet w ludziach interesujących się psychologiczną stroną przedstawionych postaci, jakikolwiek budzić mógł interes i zaciekawienie.

Co właściwie mówiąc, obchodzić to może nas ludzi dzisiejszych, którzy patrzymy albo na wysoce poprawny typ kobiecości w osobie tych wszystkich, które przebojem zdobywają światło i pracę—którzy oprócz tego typu dodatniego, mamy jeszcze dobre i szanowne matki rodziny, wzorowe siostry, a ze strony ujemnej, choćby wszystkich onych szacownych skarbów żywe i żyjące antytezy, ale antytezy całkowicie współczesne, niesłychanie różnorodne w składzie swoim, i psychologicznie dla nas zrozumiałe? Co nas obchodzić mogą wszelkie „Precieuses ridicules" kiedy my, chwalić Boga, nietylko tego typu dokoła siebie nie widzimy, ale go sobie na gruncie owczesnym francuzkim odtworzyć wyobraźnią niezdołamy, nie mówiąc już o tem, że nam go i artysta należycie nie odtworzy z pewnością. Gatunek zaginiony, typ wypłowiały aż w niewidzialność, a zatem karykatura—nic więcej!

Jakiego zadowolenia może doświadczyć człowiek nasz, który nie dosyć, że patrzy obecnie na pełne powagi, nauki i uczuć humanitarnych postacie lekarzy dzisiejszych, ale nadto ma w pamięci nanizaną pokaźną ilość sylwetek lekarzy—obywateli pierwszorzędnych stanowiących prawdziwe czoło narodu—jaką nam satysfakcyę zrobić może lekarz molierowski, szarlatan, nieuk, szalbierz, ignorant, prawdziwa poniewierka współczesnych—istota niższa od wszystkich poniżonych i podlejsza od najpodlejszych. Śmiać się niema z czego, płakać nie także, bo to nie nasze własne — więc jak nie płakać i nie śmiać, to co? Przecież nauki i morału ztamtąd nie wyciągnąć na lekarstwo. A akcesorya? A ornament? powie ktoś może. No dobrze, ale my właśnie o kredensie i garderobie nie mówimy w tej chwili.

Lokaj zchodzi ze sceny coraz bardziej, zchodzi nawet jako kompars, a już co się tycze osnucia sztuki całej na jednym jedynym temacie lokajskich sztuczek szalbier-

skich, o tem mowy chyba nawet być nie może dla jakiejkolwiek wybredniejszej publiczności. Łotrowstwa Scapina mogłyby może bawić, choć wcale nie umoralniać ogródkowych widzów niedzielnych.

Epoka nasza grzeszy z pewnością wiele, ale szukając szkodników naszej społecznej niwy, daremniebyśmy sobie głowy Tartuffe'ami epoki zaprzeszłej zaprzątać chcieli, biorąc w dodatku na uwagę grunt francuzki, co rzecz na niekorzyść przedstawienia tej sztuki niesłychanie obciąża.

Moglibyśmy tak samo przejść wszystkie koleją typy poczynając od Harpagona, ale nie wielebyśmy na tem zyskali, i nie wiem jakim sposobem zdołalibyśmy przyjść do konieczności przypomnienia tak zwanego ojca komedyi publice warszawskiej. Jego miejsce dzisiaj w bibliotekach; mogą się jeszcze od niego dowiedzieć może coś niecoś komedyopisarze i artyści, ale dla publiczności współczesnej naszej pozostać on musi zabytkiem jedynie w dziedzinie sztuki.

K.

Wystawa Wiedeńska.

Korespondencya.

(Dokończenie).

Wysoce humanitarnym duchem ożywionym być musiał założyciel towarzystwa opieki nad wypuszczonymi z więzień przestępcami, i nad niewinnemi rodzinami tych nieszczęsnych. Istotnie, ze wszystkich otchłani niedoli i hańby ludzkiej, ta jest najokropniejszą, a ręka miłosierna, która wyciągnie się w tę stronę, ku tym odepchniętym, potępionym, ku winowajcom wszelkiego rodzaju, błogosławioną być powinna goręcej, niż dłoń, która inne, mniej gorzkie łzy ociera. Mniej więcej każdemu z nas wiadomo, jak społeczeństwu naszemu daje się we znaki brak podobnego stowarzyszenia, jaką klęską, jakiem źródłem zarazy moralnej są dlań tłumy przestępców, wypuszczonych na wolność, a nie mogących żadną uczciwą pracą zarobić na życie. Znamy wszyscy, lub przynajmniej słyszeliśmy o tak zw. *pobytowych.* Wielka malarka nędz ludzkich, Konopnicka, pokazała nam, i opowiedziała ich losy w jednym ze swoich pięknych utworów. O ile wiem jednak, nie zachęciło to nikogo do podjęcia jakichś usiłowań w kierunku opieki nad paryasami, napiętnowanymi znamieniem hańby, nad zarażonymi, którzy moralną chorobę swą szerzyć muszą na coraz dalsze kręgi. Kto wie jednak, czy stowarzyszenie podobne powstaćby nie mogło?

Członkowie wiedeńskiego towarzystwa opieki nad więźniami wnoszą do kasy składkę, wynoszącą zaledwie 2 guldeny rocznie. Zdawaćby się mogło, że tym sposobem nie zbierze się fundusz mogący zaważyć na szali tak olbrzymich potrzeb. Ale potęga pracy zbiorowej jest niezmierna. Oto kilka cyfr z działalności stowarzyszenia.

W r. 1897 do kasy towarzystwa wpłynęło 9,881 guldenów. W ciągu tego roku towarzystwo udzieliło pomocy 979 skazańcom, i zaopiekowało się 460 ich rodzinami. Przez 32-letni okres swego istnienia zapewniło uczciwą pracę (czyli jednostki szkodliwe zamieniło na użyteczno dla społeczeństwa) 1,385 aresztantom wypuszczonym na swobodę.

Dalej wymienię już tylko z tytułów najrozmaitsze stowarzyszenia dobroczynnę, których pełno w całej Austryi, a sądząc z wystawy, najwięcej w samym Wiedniu: Stowarzyszenie opieki nad drobnemi dziećmi matek robotnic, wyrobnic, handlarek, które nie mają czasu zajmować się same wychowaniem swego potomstwa. Towarzystwo wakacyjne t. zw. „Ferienhort" zajmuje się uczniami gimnazyów i szkół realnych, którzy nie mają funduszów na wyjazd letni. Stowarzyszenie im Arc. Gizelli daje wyprawę weselną ubogim dziewczętom. Stowarzyszenie przytułków daje schronienie bezdomnym. Stowarzyszenie urzędników monarchii austro-węgierskiej zakłada wzajemne kasy ubezpieczeń, które przychodzą w pomoc stowarzyszonym w razie choroby, śmierci ojca rodziny, wypłacają sumy posagowe córkom, pensye wdowom i dzieciom: kaucye służbowe, wsparcia, stypendya i t. d., i t. d. Nadto istnieją jeszcze: *Concordia*, stowarzyszenie dziennikarzy i literatów, *Zgoda*, stowarzyszenie urzędników administracyjnych dzienników wiedeńskich, związek robotników posiadający kasy dla chorych i niezdolnych do pracy, stowarzyszenie przeciwżebracze, ochotnicze towarzystwo ratunkowe udzielające pomocy w nagłych wypadkach na ulicach, w sklepach, miejscach publicznych; stowarzyszenie katolickie czeladników, stowarzyszenie kobiet pracujących, ewangelickie towarzystwo opieki nad sierotami, towarzystwo św. Wincentego à Paulo, stowarzyszenie dam szlacheckiego pochodzenia, których zadaniem „czynić dobre;" Stowarzyszenie św. Józefa z Arymatei zajmuje się grzebaniem ciał najuboższych; a dalej: towarzystwo opieki nad wdowami i sierotami członków fakultetu prawnego w Pradze, takież stowarzyszenie w Wiedniu; związek artystów, towarzystwo tanich kuchen, towarzystwo ubezpieczeń; w czasie wojny rozszerzające działalność swoją, towarzystwa „Czerwonego Krzyża," „Białego Krzyża," czesko-austryacki oddział zakonu Maltańskiego, niemiecki zakon rycerski i t. d.

Do tego wszystkiego dodać należy liczne i wspaniale urządzone zakłady dla chorych umysłowo, zakłady lecznicze nad morzem lub w górach dla dzieci skrofulicznych, sanatorya, zakłady dla kalek i t. d.

Niewiadomo, czy cieszyć się tem mnóstwem instytucyj dobroczynnych, czy ubolewać nad ludzkością, która w łonie swojem kryje tyle nędz, chorób, cierpień, tylu potrzebuje środków ratunku, i przy dzisiejszych urządzeniach społecznych, taki olbrzymi procent nieszczęścia na świat wydaje. Skoro jednak już jest tak, lepiej, że filantropia na te wszystkie rany choć parę kropel gojącego balsamu wysączy.

Do działu dobroczynności zaliczany bywa i pawilon policyi, w którym mieści się podobno bardzo ciekawe muzeum policyjne, pouczający dział antropometryi i t. d.

Jednym z najładniejszych pałacyków wystawy jest pawilon bośniacki. Wydobywszy się z jarzma tureckiego, Bośnia odetchnęła widać. Młoda, z rumieńcem życia, z budzącemi się dopiero siłami, staje pośród ludów Austryi, i chwali się plonami bogatej pięknej swej ziemi, i dorobkiem ostatnich swobodniejszych chwil, i pamiątkami krwawej, niewolniczej przeszłości.

Spełniwszy czarę bośniackiego wina za pomyślność tego kraiku, spieszymy obejrzeć najpierw stare bronie... Niejeden Turek, najezdca padł od tych strzelb staroświeckich, o kolbach wykładanych masą perłową, starych szabel, noży, jataganów. Dalej plony ziemi: tytoń, wino, zboże, wełna, jedwab, owoce surowe i suszone, wspaniałe śliwki; okazy przemysłu: dywany w guście tureckim, bardzo piękne naczynia miedziane i bronzowe, najrozmaitszego rodzaju i kształtu, ażurowe, cyzelowane, złote hafty, ozdobne juki haftowane paciorkami i srebrem i t. d. Dalej jeszcze dorobek dni ostatnich: kajety ze szkół ludowych, podręczniki o alfabecie łacińskim i t. p.

Najwspanialszym gmachem wystawy jest t. zw. rotunda czyli pawilon przemysłu.

Tam to nagromadzono wszystko, co stanowi pozorny blask i świetność naszej epoki. Przeraźliwy zgrzyt i łoskot maszyn, cuda elektrycznego oświetlenia, miękki komfort najzbytkowniej urządzonych buduarów, sypialni, gabinetów, stosy najkosztowniejszych tkanin, stoły pełne klejnotów, przecudnych kryształów, szkieł, olbrzymie sale zapełnione instrumentami muzycznymi, fortepianami o bajecznych cenach i t. d., i t. d. wszystko to olśniewa odurza, i iskrzącemi niejako głoskami pisze w umyśle naszym słowa: *wiek XIX*

Zmrok zapada, niektóre pawilony pozamykano, ale wystawa cała płonie elektrycznem, bladem światłem, które nadaje jej niezwykłe, czarodziejskie pozory. Wychodzimy aleją wysadzoną klonami. Na klonach tych od wierzchołków do dołu palą się miliony lampek elektrycznych. Nie robaczki świętojańskie, ale olbrzymie jakieś świetliki obsiadły, zda się, te drzewa, i park wystawy zmieniły w ogród z tysiąca i jednej nocy. Jasność jest prawdziwie oślepiającą, wzrok męczy się, a mimo to instynktem nocnego motyla dąży ku temu morzu blasków, ku tym milionom tajemniczych płomyków.

O godzinie dziesiątej zamykają się bramy wystawy, a niestrudzony Wiedeńczyk i ciekawy cudzoziemiec spieszą do „Wenecyi wiedeńskiej," by ostatek wrażliwości w nadmiarze wrażeń zużyć.

Dla tych z pośród czytelników, którzy nie wiedzą, czem jest owa *Venedig in Wien,* podajemy poniższe objaśnienie.

Część wiedeńskiego „Prateru" przerżnięto kanałami mającymi naśladować kanały Wenecyi, puszczono na nie gondole, i sprowadzono prawdziwych gondolierów Włochów, kłócących się, i wymyślających sobie po wło-

sku, zapewne nietylko w celu zaznaczenia swej autentyczności. Przed kanałami ustawiono dekoracye naśladujące bardzo zręcznie stary styl włoski, rzucono na wszystko snopy elektrycznego światła i mamy w Wiedniu kawałek Wenecyi, przybytek nieustającej zabawy, schronienie wesołych muz, świątynię bóstwa najbardziej czczonego w XIX wieku, boga *użycia*. Każdy bowiem zakątek tej Wenecyi poświęcono zabawie. Tu estrada, na której przez parę godzin z rzędu nieustający trwa balet, o parę kroków dalej teatrzyk ludowy, na którym grają t. zw. w Wiedniu „Posse mit Gesang," obok jakaś jaskrawo przybrana kuplecistka popisuje się w ogródku kawiarni podejrzanej wartości produkcyami, ówdzie orkiestra damska, o parę kroków jeszcze ciemnooki Włoch wtóruje na gitarze pięknej dziewczynie, z zadziwiającą biegłością grającej na cymbałach; olbrzymiej wielkości młyn dyabelski, podnosi żądnych wrażeń na wysokość, przenoszącą najwyższe wieże gmachów wiedeńskich i t. d., i t. d. bez końca. Orkiestry mieszają się ze sobą, tłumy strojne, rozbawione, zasiadają w restauracyach, krążą w morzu świateł, zasypując się „confetti," zarzucając na siebie t. zw. „serpentine," śmiejąc się, krzycząc. Panuje tu jakaś szalona atmosfera zabawy, której niepodobna się oprzeć. Jest to trucizna, która odurzająco działa na nerwy, obezwładnia, pozbawia woli, i upaja zmysły.

Dopiero po wyjściu ztamtąd, zaczynamy pojmować, że to są haszysze, któremi ludzkość współczesna przytłumia wielki swój ból, swą straszną rozterkę wewnętrzną. Szałem zabawy pijana zapomina o wielkich winach i wielkich krzywdach, o zagadnieniach, które stawia jej sfinks-przyszłość, o ideale wygnanym z tej ziemi użycia.

Pod wpływem takich myśli bledną blaski i świetności naddunajskiej stolicy.

X.

Z seryi lirycznej.

Wędrowiec.

Pod pierwsze brzaski wschodniej strony,
Objętej złotym znakiem,
Wędrowiec cichy i znużony
Szedł siedzib ludzkich szlakiem.

W ręku niósł pól rodzinnych kwiaty,
A w piersi—złotą zorzę,
Piękniejszą, niźli ta, co światy
Zapala na przestworze.

Poranne tchnienie się garnęło
Wraz z ciszą jasną wkoło...
Ostatni sen, wieńczący dzieło,
Pokrzepiał całe sioło...

On szedł, wdzięk duszy spromieniwszy,
Uczuciem zdjęty błogiem,
Aż naraz w zorzy tej najtkliwszej
Przed jednym stanął progiem.

Tu—jako promień ów zarania
Z za mgieł rozwiewnej szaty,
Z błogosławieństwem ukochania
Na progu złożył kwiaty.

Tej złożył, której wdzięk uroczy
Najgłębszą istność wzrusza,
Której nie widzą ludzkie oczy,
Choć widzi wszystka dusza...

Tej—która, jako spodziewanie,
Tu—za tym progiem mieszka,
Do której wiedzie tak świetlanie
Znaczona snami ścieżka...

Tej—która błyska jaknajczyściej
Z niepokalanych grona —
Która się zawsze życiu iści,
Dopóki niezniszczona...

I odszedł. Gdy zbudzonym w siole
Dzień zalśnił pod powieką,
On już z natchnienia blaskiem w czole
Wraz z słońcem był daleko.

Pod niebios wielkich szedł ozdobą,
Pod blaskiem ich opieki—
I niósł marzenie złote z sobą
Nieznanej—i dalekiej.

Józef Jankowski.

Utwory Powieściowe

Stefana Żeromskiego.

1898.

SPRAWOZDANIE.

Przed rokiem niespełna dzieliliśmy się z wami czytelnicy, wrażeniami, jakie nam pozostawił szczupły rozmiarem, a bogaty treścią zbiór nowel tego niezrównanego prozaika-poety ostatniej doby.

Jeśli przez ten czas zapoznaliście się z pracą samą, jeśli nadto zapamiętaliście, o tyle o ile, nasz własny ułatwiający jej ocenę komentarz, mielibyśmy prawo czuć się na ten raz wolnymi od obowiązku poprzedzania dłuższym wstępem sprawozdania z nowego tomu, który w handlu księgarskim pod wskazanym wyżej tytułem w ostatnich czasach się ukazał.

Rola sprawozdawcy z utworów Żeromskiego jest trudną bardzo. Zawrzeć myśl daleko sięgającą w ramach szczupłego obrazka lub szkicu, to właściwość talentu tego wybitnego pisarza. Albo tedy komentarz referenta musiałby się okazać niedostatecznym, inaczej mówiąc, niepotrzebnym zupełnie, albo musiałby on rozmiarami przewyższyć pracę oryginalną. Jednego radzibyśmy szczerze uniknąć—to drugie przechodziłoby zakres naszej sprawozdawczej notatki. Musimy tedy chcąc nie chcąc wybrać drogę pośrednią, a więc podkreślać, wskazywać, zwracać uwagę, a przedewszystkiem zalecać zapoznanie się ze zbiorem utworów. Nie jest zbiorek bynajmniej uboższym treścią i wdziękiem od tych, które go poprzedziły—oto co uważamy za stosowne powiedzieć na wstępie. Skoro wspomnieliśmy już o tej stronie mistrzowstwa Żeromskiego, która daje najwyższe natężenie artystycznego wrażenia, i temat do długich zarazem rozmyślań w minimalnych rozmiarów epizodzie, pozwólcie, że rozpoczniemy rzecz naszą od tej perełki prawdziwej, która tomik leżący przed nami rozpoczyna. Jej tytuł: „Na pokładzie."

Autor znajduje się świtem na statku, szybującym we mgłach porannych po szwajcarskim jeziorze. Domyśla się zapewne czytelnik znający sposób tworzenia Żeromskiego, że nie pominął on sposobności do oddania po swojemu pokłonu przyrodzie, a tam, gdzie on się modli i rozmawia z tą wielką mistrzynią swoją, tam miejsca na reprodukcyę dla sprawozdawcy niema ani na słówko nawet, oprócz tego jednego chyba: Przeczytajcie! Od przyrody przejdźmy do ludzi. Tłum różnojęzyczny otacza naszego wędrowca; dla tego tłumu, domyślamy się, że on szczególnej uwagi nie ma, ale natomiast pochłania go gromadka dziatwy szkolnej z kantonu Appenzel, na wycieczce wakacyjnej, pod dozorem nauczyciela. Morgarten, Sempach, nieśmiertelna dolina Grütli—oto etapy tej podróży, oto cienie wielkiej chwały, przed którymi uczy się dziecko uchylać czoła od niemowlęctwa prawie.

Kosmopolityczny zgiełk milknie na parostatku, bo oto mija on właśnie wyniosłe ur wisko skalne Grüttli, a dzieci zwrócone do tego pomnika, intonują: *Vom ferne sei hertzlich gegrüsset du stilles Gelände am See!*

Na uboczu stał autor; wraz z nim kilku wędrowców dalekiego kraju. Wrażenia tej grupy pomijamy milczeniem.

Przepyszny obrazek, pełen rzewnej prostoty, pogody, a nawet powiedzielibyśmy otuchy! Skazę niejaką na nim, rodzaj rozdźwięku, stanowi bądź co bądź nauczyciel. Powtórzymy dosłownie za autorem charakterystykę tej postaci:

„Przewodniczył im, mówi Żeromski, nauczyciel z ruchami parobka, o twarzy piegowatej, ordynarnej, zarosłej bezbarwnym włosem. Było jednak w tem obliczu coś, co wyróżnia z tłumu tamtejszego pedagoga. Malowało się na niem przyzwyczajenie do mówienia prawdy otwartej i nieskażonej, zawsze i wszędzie. Ten mus, ten piękny owoc wysokiej kultury, zmywa w ciągu lat jak niestrudzona woda rogatą glebę, przywary indywidualnego charakteru, wrodzone brzydoty temperamentu i znaczy twarze dziwnym uśmiechem, jaki oglądać można tylko na starych płótnach Bernardina Luini'ego. Są to naiwne twarze które kłamać nie umieją.

Czy on jednak ma mieć koniecznie tę szpetność zewnętrzną i to obejście gminne, aby nie kłamać i czy tacy tylko nie kłamią? Nie możemy zrozumieć wogóle, aby prawdzie w słowach i w czynie nieuchronnie towarzyszyć miało upośledzenie fizyczne, pospolitość rysów i ruchy prostacze, podobnie zupełnie jak dalecy jesteśmy od brania się w ocenie człowieka na lep jego wdzięku, gładkości obejścia i poloru towarzyskiego. Ani pierwsze, ani drugie wyłącznego monopolu święte

prawdy nie objęło dotąd w posiadanie na świecie. Tak nas przynajmniej uczy życie. Znaliśmy zresztą bardzo poważnych pedagogów, którzy stanowczo twierdzili, iż nauczyciel, a mianowicie nauczyciel początkowy, nie może być ani szpetnym, ani ułomnym, ani śmiesznym z jakiegokolwiek względu. Tego że nie powinien on być prostakiem w żadnym razie, nie potrzeba chyba dowodzić.

Drugą z kolei w „Zbiorze" z r. 1898 jest powiastka o żołnierzu tułaczu.

Tu także na gruncie szwajcarskim rozgrywa się epizod, ale odmienny on zupełnie treścią i epoką, od tego, który przedstawiliśmy czytelnikowi powyżej. O sto lat wstecz prowadzi nas za sobą autor, w one mianowicie czasy, kiedy zwycięzka republika francuzka torowała drogę jednej wielkiej sławie wojennej—tej właśnie, której przeznaczeniem było kres jej istnieniu położyć. Najpierwszą postacią, którą tu spotykamy, jest republikański generał Gudin. Improwizowany to prawdziwie wódz, jak improwizowanymi byli oni wszyscy pod owe czasy, a zatem mający więcej odwagi, buty i cywizmu, niż znajomości sztuki wojennej. Gudin ma przed sobą Austryaków, a dzielą go od nich góry strome, wąwozy zdradzieckie, przepaści i lodowiska, ale on ma drogę prostszą i krótszą, i jest zupełnie zdecydowany rzucić się na nieprzyjaciela tam, gdzie mu najbliżej i najkrócej. Inaczej zupełnie pojmuje to przedsięwzięcie podkomendny jego Le Gras, jeden znowu z wielkiej liczby takich, którzy jeszcze w tornistrach nosili marszałkowską buławę. Le Gras zrekognoskował okolicę, pochwycił krajowca na przewodnika, o co nie łatwo było wcale, bo się wszyscy mieszkańcy dolin wraz z dobytkiem swym na szczyty przed nawałnicą wojenną schronili, i przy pomocy tego wieśniaka wynalazł sposób obejścia Austryaków, i zrobienia im niespodzianki w rodzaju tych, do jakich armia austryacka dosyć była przyzwyczajona ze strony Francuzów ówczesnych. Ma on kłopotu nie mało, aby wbić ten plan w waleczną ale tępą pałkę swojego zwierzchnika, ale że ten ostatni miał, jakeśmy to już powiedzieli i sporą także dozę ówczesnego cywizmu, więc plan podkomendnego, acz z niechęcią i po walce wewnętrznej próżności z poczuciem obowiązku, został przyjętym.

W kompanii kapitana Le Gras jest między grenadyerami dwóch wiarusów, z których jeden marnie mówi po francuzku, ale za to bije dobrze przy każdej sposobności—drugi nie mówi ani słowa, a jak się bić będzie nie wiadomo jeszcze, bo niedawno wzięty został do niewoli z szeregów austryackich, i dzięki tylko protekcyi tego starego, cieszącego się przychylnością swojego kapitana, wcielonym został do szeregów francuzkich. Ten pierwszy stary nosi nazwisko mogące ujść od ostatniej biedy i za francuzkie także, ogląda się bowiem, gdy zawołają Pulut, i gdyby nie imię Matus, mógłby w formularzu pułkowym wziętym być za jakiego Normandczyka. Ten drugi wiemy że się zwie Felek, i że rozmawiają oba między sobą gwarą obcą dla reszty towarzyszów, ot, zwyczajnie jak tacy żołnierze tułacze, jakimi ci byli w istocie. Ten Felek młody, to cała otucha starego Matusa, który sechł dotąd, nie mając do kogo ust w ludzkiej mowie otworzyć, i dlatego dba o młodego towarzysza, jak o własne oko w głowie, uczy go mowy i maniery francuzkiej, a jak to później ma miejsce, pielęgnuje rannego gdyby dziecko rodzone.

Bitwy samej, przejścia przez góry pełnego obrazów niezrównanej grozy, powtarzać nie będziemy, choćby dlatego, że tam ani jednego słowa z pieśni tego pysznego eposu odjąć się nie godzi. Ta kolumna z mieszkańców nizin złożona, w marszu przez zawroty górskie, gleczery i nagie ściany skalne, to coś, co wstrząsa do żywego czytelnikiem, to są epizody szałów i obłąkań, gdzie ludzie na widok otchłani, przyśpieszają sobie śmierć przez dobrowolne rzucanie się w przepaści. Wszystko skreślone jest z właściwym Żeromskiemu mistrzowstwem, a wizerunki tej dzikiej przyrody, przyzna każdy, wymowniej przemówić mogą do wyobraźni, niż niejedno dzieło pędzla, dla którego technika malarska o tyle przecież więcej środków uplastycznienia krajobrazów posiada w rozporządzeniu swojem. Ostatecznie bitwa kończy się zwycięztwem zupełnem Francuzów. Felek ranny, majaczy gdzieś opatrzony przez Matusa, przy biwakowym ogniu, a sam Matus uszczęśliwiony jest prawdziwie, bo znalazł tłum rodaków między wziętymi do niewoli. Tym ostatnim prawi o zwycięztwach Francyi, o własnym w nich udziale, i o wielu innych rzeczach, których tamci mało, albo wcale nie rozumieją prawdopodobnie.

W drugiej części mieści się powrót obu grenadyerów do ziemi rodzinnej, ale to są już grenadyerzy Napoleońscy. Skonała ostatnia pieśń wielkiego wojennego rapsodu, a niedobitki jego kohort wracają rozpierzchnieni, gdzie który morze. Zdążą też ku swoim i Matus Pulut wraz z nieodstępnym swoim Felkiem do Zimnej, która nie wiemy gdzie leży właściwie. Witają ci żołnierze tułacze z zachwytem swoje strony rodzinne i ani im w głowie, że tam z gąszczu leśnego patrzy na nich człowiek i powtarza ze zgrozą:

— W imię Ojca i Syna! Toż to Pulut!

Kim może być ten człowiek, któremu powrót do gniazda dwóch biednych rozbitków takim wydaje się niepożądanym?

To jest pan Krzysztof Opadzki, właściciel rozległych ziem, a między niemi i Zimnej także—człowiek późnego wieku, który wyszedł sobie oto na pierwszą wiosenną przechadzkę i zaraz musiał spotkać taką zmorę jak Matus przemieniony w żołnierza, a zatem już nie jego pańszczyzniany glebae adscriptus. To, o ile się czytelnikowi domyślać wolno, jest do Matusa biednego pretensya pierwsza.

Drugą stanowi to, że pan Opadzki, który osobiście w żadnem z przeobrażeń ówczesnych kraju nie brał czynnego udziału, a przechylał się niby instynktowo ku gwiazdzie Napoleońskiej, odkąd jednakże mu ta gwiazda zabrała umiłowanego syna, pożegnał się z nią tak samo, jak ze wszystkiem co zarywało o żywot publiczny. Otóż pan Opadzki wstrząsa się na myśl samą, że jego dziecko spoczywa tam gdzieś we wspólnej mogile wpośród hamstwa wszelakiego rodzaju, a taki sobie Pulut ośmiela się powraać do domu i świecić mu przed oczy swoją grenadyerską bermycą. To będzie pretensya druga.

Trzecią i ostatnią, tą właśnie, która się stała fatalną w skutkach dla biednego Puluta było to, że obaj grenadyerzy znalazszy się w karczmie, witani byli przez cały tłum chłopski, i że tam zanadto rozpuścili języki na temat wolności i równości, a nawet bodaj, że przeciw nienaruszalnej idei pańszczyzny bluźnić się ośmielili, o czem panu Opadzkiemu jego pachołkowie i zausznicy donieść nie omieszkali. Tego było już nadto dla każdego pana Opadzkiego, a więc i dla tego także. Zwołuje tedy mieszczan czyli gulonów z onej Zimnej, przypomina im ich dawne proregatywy, zachęca do zebrania z pomiędzy siebie sądu radzieckiego, jak to bywało ongi, wystawia zbrodnię Puluta, który przyszedłszy nie wiedzieć zkąd, odważa się wichrzyć między hamstwem, a łyczkowie zadowoleni z władzy składają sąd i po inkwizycyi i torturach, starego wojaka bez ręki—Matusa Puluta skazują na ćwiertowanie. Klemencya pana Opadzkiego zmienia ten wyrok na ścięcie prosto toporem, i oto macie czytelnicy rozwiązanie losów takiego człowieka, który hamem będąc ośmielił się wyjść na grenadyera i powracać w dodatku do kraju, do którego syn dziedzica żyw niepowrócił. No, tośmy i skończyli nareszcie, a teraz co wam i sobie powiemy po usłyszeniu owej opowieści?

Nie chcemy wchodzić w to, czy o ile było kiedykolwiek możebnem, nie mówiąc już nawet, że dziać się to miało w epoce upadku Napoleońskiego, a zatem po roku 1812, aby miasteczka w rodzaju jakiejś Zimnej, czy jak się tam ona zwała, miały prawo miecza, i aby wogóle między ich mieszkańcami panował ten stopień zdziczenia, który dopuszcza ferowania kary śmierci na wieloletniego tułacza kalekę za to, że ten powróciwszy do domu podmawiał dajmy na to lud pańszczyzniany przeciw jego panom. Zrzekamy się tego zarzutu jakkolwiek mocno przekonani jesteśmy, że byłoby przeciw możliwości faktu wiele do powiedzenia, a nawet w razie gdyby on był w istocie miał miejsce, przeciw jego miarodajności jako symptomu powszechnego nastroju. Zostawmy tedy epizod śmierci Puluta na stronie.

Z ogólnego ludzkiego punktu zapatrywania psychologia Opadzkiego szwankuje mocno, jeśli nie jest błędną zupełnie. Dla ojca, który w jakiejś wojnie utracił syna, towarzysze i nietowarzysze—byle tylko ludzie z pod tego samego znaku, nie mogli być przedmiotem niechęci ale owszem uczucia wprost przeciwnego. Takie jest prawo powszechne. Zemsta za to, że ten powrócił, a tamten nie, aż do wydarcia życia niewinnemu posunąć się nie może.

„Mówcie sobie co chcecie, powiedział niegdyś Dumas Ojciec, ale nie kto inny tylko poeci piszą historyę, a taka która z pod ich pióra wychodzi, jest jedyną prawdziwą historyą."

Otóż, jeśli tak było, i jeśli takie wogóle jest prawo, to my zaczynamy od niego czynić wyboczenia bardzo decydujące, czyli zaczynamy pisać historyą zupełnie nieprawdziwą w poezyi, bo to co wychodzi z pod pióra Żeromskiego jest poezyą niezaprzeczoną. Jakże bo się wynik ostateczny fabuły przedstawi czytelnikowi niekrytycznemu? Że takich u nas jest większość — wątpliwości nie

podlega. Otóż dla dzisiejszego nieświadomego owych epizodów czytelnika sens konkludujący przedstawi się tak: Była sobie ongi taka jedna epoka i taka w niej jedna legenda Napoleońska, która ogarnęła Europę całą. Do tej legendy kontyngensu dostarczały rozmaitego rodzaju Puluty Matusy, Felki i inni tym podobni ludzie, ale im za to Opadzcy po powrocie zdejmowali łby z karków w nagrodę.

Może być, że to już tak będziemy teraz pisać wszyscy, i że nawet takie a nie inne będzie z czasem powszechne zapotrzebowanie ze strony ludzi czytających dzisiejszych. Oto spierać się nie chcemy, ale na to, żeby to miało nam malować epokę, żeby stanowiło prawdę historyczną, na to zgodzić się nie podobna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Robert Grant.

Klub Kawalerów.

tłómaczyła E. L.

(Ciąg dalszy).

— Jak sądzisz, kto jest ten drugi?

— W tem sęk! Nie wiem nawet na pewno, czy jest jaki drugi, ale to przeczuwam. W innym razie bez wahania przyjęłaby Horacego. Ponieważ jednak, według mego zdania, są oni jakby stworzeni dla siebie, bądź pewny, że zrobię wszystko, co tylko w mojej mocy, aby ich połączyć. Ty nie powinieneś mi przeszkadzać. Skoro byłeś inicyatorem tego obrzydłego stowarzyszenia kawalerów, masz nawet moralny obowiązek ratować Horacego dopóki czas.

— Dosyć będzie pomyśleć o ratowaniu go, używając twego wyrażenia, gdy schowa do kieszeni 13,000 dolarów—rzekł Jerzy.

Mistress Edmunds była sprytną kobietką, która słów nie traciła napróżno. Z jednej strony postanowiła natchnąć Horacego nadzieją, że nie będzie odrzucony, z drugiej strony, z niewieścią przebiegłością umyśliła zyskać w Davis'ie sprzymierzeńca. Los jej posłużył, bo w jakie dwa tygodnie później spotkała Ben'a u jubilera. Wstąpił tam, aby obejrzeć upatrzone dyamenty, i właśnie myślał, z jaką rozkoszą obdarzy niemi swoją wybraną, jeśli otrzyma kapitał spółki, gdy dostrzegł mistress Edmunds. Zaczerwienił się niezadowolony, że go zeszła w sytuacyi, która mu się wydawała kompromitującą, ale na szczęście młoda kobieta nie zdawała się być w usposobieniu do wyciągania z tego jakichś wniosków.

— Jeśli pan rozporządza chwilą czasu — rzekła—chciałabym z nim pomówić o wspólnym naszym przyjacielu Wilsonie. Czy pan wie, że on jest zakochany.

— Domyślałem się tego.

— A więc pan ją znasz?

— Widziałem ją zdaleka.

Ściśle biorąc, powinien był powiedzieć, że widział jej kapelusz, ale Ben był dyplomatą.

— Jest to czarujące stworzenie — ciągnęła dalej mistress Edmunds — i właśnie żona dla Horacego. Potrzeba mu tylko koniecznie zachęty. Czy mogę liczyć na pana, panie Davis, że mu dodasz bodźca?

Mistress Wirginia mówiła ze słodyczą, którą umiała przybrać w potrzebie i pewna, że zrobiła wszystko co należało, aby zaciągnąć Bena pod swoją chorągiew, odeszła, zostawiając go mocno zamyślonym.

Rozmowa ta umocniła Bena w zamiarze posuwania się do celu przezornie i powoli, i zachęciła do atakowania przyjaciela. Horacy miał ochotę się żenić. Kilka słów mogło przechylić szalę i uczynić go szczęśliwym, tak szczęśliwym, że nie żałowałby z pewnością straconej sumy.

Sposobność wkrótce się nastręczyła. Powracając z Filadelfii, gdzie odwiedzał panią swych myśli, spotkał Horacego. Byli sami w przedziale dla palących, i Ben nagle rozpoczął grę.

— Mój stary przyjacielu—rzekł—doszedłem do przekonania, że niema nic lepszego nad małżeństwo. Trudna rada — trzeba pożegnać się ze stanem kawalerskim. Jakież twoje zdanie w tym względzie? Słyszałem, że jest osóbka, która przyjmie cię chętnie, byleś tylko oświadczył jej swoje uczucia.

— A tybyś chciał mnie do tego namówić, aby zabrać pulę?—rzekł żywo Horacy.

— Tak, zabrałbym wówczas pulę — odpowiedział Ben powoli — ale cóż znaczą pieniądze w porównaniu z prawdziwą miłością! Jeśli będziesz się kierował względami materyalnymi, możesz stracić nazawsze ukochaną.

Horacy nic nie odpowiedział, spuścił tylko głowę, jakby chciał ukryć wzruszenie. Ben, jako biegły dyplomata zamilkł na chwilę.

— Ma być nadzwyczaj sympatyczna—odezwał się znowu.

— To prawdziwy anioł!—zawołał Horacy— ale ja nie jestem jej godny. Przytem ona wcale o mnie nie dba.

— Zkądże możesz o tem wiedzieć, gdy się jej nie pytałeś?—szepnął Ben.

— Horacy znowu spuścił głowę smutny i zamyślony. W tej chwili pociąg przybył na stacyę, i Ben skorzystał z kilku minut postoju, aby do jednego z ogrodników w Filadelfii zatelegrafować te słów parę: „Nie posyłać kwiatów."

Tegoż rana polecił przesłać bukiet swej ukochanej na pierwszy dzień Wielkiejnocy, która wypadała za dni parę. Ale teraz zdawało mu się, że lepiej poczekać, dopóki nie będzie wiedział na pewno, jak się uda Horacemu. Wybrana jego mogła mu dać odpowiedź odmowną, a w takim razie trzeba się było przygotować na długą zwłokę, bo zapewne minęłoby wiele czasu, zanim biedny chłopiec zdecydowałby się znowu próbować szczęścia.

Skończyła się wiosna, minęło lato i jesień, śnieg pokrył ziemię, a termometr stale wskazywał kilka stopni niżej zera. W wigilię Bożego Narodzenia Ben siedział w swym wykwintnym kawalerskim apartamencie, przed kominkiem, na którym wesoło palił się ogień. Twarz jego była rozjaśniona, uśmiechał się do własnych myśli i parę razy zatarł ręce z zadowoleniem. Przedwczoraj widział się ze swoją wspólniczką i sprzymierzoną, mistress Edmunds, która winszując mu zręczności w prowadzeniu wspólnie obchodzącej ich sprawy, zakończyła rozmowę temi słowy:

— Małżeństwo Horacego uważam już za rzecz skończoną. Ona w tych dniach przyjedzie do nas, i porozumienie między niemi napewno teraz nastąpi.

A więc dobija do celu! Gdy Horacy zostanie narzeczonym, kapitał spółkowy jemu, Benowi przypadnie w udziale, a wtedy będzie mógł nareszcie pomyśleć o sobie, i złożyć serce w dani uroczej czarodziejce z Filadelfii. Długo czekał, ale w nagrodę oprócz puli, pozyska najmilszą kobietę pod słońcem. Na przyszłe Boże Narodzenie będzie już szczęśliwym małżonkiem. Czyż nie jemu właściwie należał się kapitał? Nie zostałoby z niego ani grosza, gdyby nie jego przezorność i szybkość działania. Przezorność i ostrożność — oto hasła, któremi w życiu się kierował. Nie zrobiły mu one nigdy zawodu w interesach, a teraz są pomocne w miłości. Gdyby Wilson oznajmił o swych zaręczynach, jutro on, Ben mógłby się oświadczyć 1 Stycznia, i ofiarować swej lubej w tym dniu naszyjnik dyamentowy. Zatarł znowu na tę myśl ręce, i poszedł otworzyć drzwi, do których zapukano. Była już dziesiąta. Cóż to mógł być za gość spóźniony w ten zimny i wietrzny wieczór?

Na progu ukazał się Horacy okryty śniegiem.

— Wesołych świąt, bracie!—zawołał Ben.

— Dziękuję—odrzekł przybyły. — Przyszedłem do ciebie na szklankę grogu i cygaro. A!—dodał, zbliżając się do kominka — widzę, żeś powiesił swój trzewik.

— Robię to co rok. Wprawdzie od wielu już lat nic w nim rano nie znajduję, ale zwyczaj ten przypomina mi dawne dobre czasy.

— A więc jutro nie znajdziesz go próżnym; przychodzę go napełnić.

— Cóż mi przynosisz?

Puls Bena zaczął uderzać radośnie, ale właściwa mu ostrożność nakazywała nie zdradzać owładających nim uczuć.

— To, co dla wielu byłoby szczęściem. Możesz mi powinszować, Benie. Jestem zaręczony!

— Zaręczony!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA.

Do upowszechnienia.

„Warszawski Dziennik" w sprawie czytelni ludowych pisze, iż wkrótce po otwarciu w Październiku roku zeszłego próbnych polsko-rossyjskich czytelni gminnych, wiele towarzystw i osób prywatnych poczyniło starania o pozwolenie urządzenia podobnych bezpłatnych czytelni i bibliotek w różnych okolicach kraju. Udzielenie pozwoleń na te czytelnie zostało wstrzymanem, ponieważ dla czytelni w miejscowościach z gęstą ludnością polską, nie był opracowany katalog książek rossyjskich i polskich, katalog zaś sporządzony dla poznania gustu czytelników, jako próbny, nie mógł być zalecony do użytku ogólnego.

Obecnie sprawa dopełnienia i dalszego opracowania katalogu próbnego normalnego, do użytku w wymienionych miejscowościach kraju, została już praktycznie załatwioną z zabezpieczeniem dostarczenia niższym klasom korzystnego i zdrowego materyału do czytania, a z chwilą wydania pierwszego katalogu, zniknie przeszkoda otwierania bibliotek ludowych przez towarzystwa i osoby prywatne, na zasadach oznaczonych, zgodnie z istniejącymi co do tego przepisami, a mianowicie: Stosownie do przepisów zatwierdzonych przez ministeryum spraw wewnętrznych w roku 1890 prawo wydawania pozwoleń na otwarcie bibliotek przysługuje gubernatorom, przyczem założyciele obowiązani są przedstawić projekt ustawy i warunki korzystania, a w tym razie dla jednolitości działania wszystkich bibliotek kraju, zastosowane będą do nich przepisy ustanowione dla bibliotek próbnych, zatwierdzone przez Generał-Gubernatora, jak również przepisy dla czytelników, dla zarządzających i dla ich opiekunów miejscowych, którymi są komisarze włościańscy.

W miejscowościach z ludnością prawosławną i byłą greko-unicką, biblioteki składać się będą wyłącznie z oddziału rossyjskiego, według spisu uchwalonego przez uczony komitet ministeryum i Najświątobliwszy Synod.

Co zaś do czytelni ludowych urządzonych dla czytania książek w oddzielnych lokalach, to urządzanie ich przez towarzystwa i osoby prywatne uznano za przedwczesne, aż do czasu opracowania normalnego typu takich zakładów przy kuratoryach trzeźwości.

Stypendya Kopernika.

Na konkurs imienia Kopernika rozpisany w ubiegłym roku akademickim przez fakultet fizyko-matematyczny Uniwersytetu warszawskiego, a obejmujący dwa tematy: jeden z astronomii sferycznej a drugi z geometryi analitycznej, złożono do dnia 13 Września 5 rozpraw, których oceną zajęli się profesorowie Ehrenfeucht i Woronoj.

Na mocy orzeczenia wymienionych profesorów, rada uniwersytecka przyznała studentom III kursu wydziału fizyko matematycznego następujące nagrody: Władysławowi Brzozowskiemu 350 rs. — Józefowi Joffe 300 rs.— Stanisławowi Dziamarskiemu 250 rs.— Stefanowi Cierowi 200 rs. Studentowi II kursu Pawłowi Szepulewowi 200 rs. Ten ostatni otrzymał nadto zapomogę ministeryalną w kwocie rs. 50.

Ze smutnej statystyki.

Komu wbrew rzeczywistości i prawdzie podoba się snuć sielankę rzekomego umoralniania się ciągłego warstw robotniczych Warszawy, temu dajemy jako przyczynek do tej poprawy obyczajów ułamek ze statystyki przytoczonej przez „Gazetę Polską." Pismo to posiłkując się sprawozdaniem zarządu Pogotowia Ratunkowego, pisze o 57 (wyraźnie pięćdziesięciu siedmiu) wypadkach, w których Pogotowie wzywane było w ciągu Września dla dania ratunku indywiduom okaleczałym w walce na noże. Ile takich rozpraw zakończyła kuracya domowa, bez uciekania się do pomocy instytucyi, niema oczywiście wzmianki, ale w każdym razie przypuszczać wolno, że była ich ilość pokaźna, bo bezprzytomny tylko taki raniony naraża się na ujawnienie nazwiska, a tem samem na odpowiedzialność sądową. W każdym razie te 57 porżniętych nożami, to i tak bez mała dwóch ludzi dziennie.

Blizkiemi pod względem moralności tego cechu nożowniczego muszą być chyba sfery, prowadzące przedsiębiorstwa budowlane w Warszawie. Tu już motorem nie jest ten nieumiejący opanować uczucia gniewu instynkt drapieżności zwierzęcej, ale powinowata pod względem etycznym żądza gromadzenia zysków bez żadnego dla zdrowia i życia ludzkiego poszanowania. Trudno bo uwierzyć doprawdy, żeby w ciągu tego samego miesiąca Września Pogotowie wzywanem było do okaleczałych i zabitych przy budowie domów aż 139 ludzi, a zatem tutaj aż 6 wypadków dziennie. Za dużo!

Dobroczynność.

Ochrona imienia Jerzmanowskich przeniesiona niedawno do własnej siedziby, pomieściła dotąd 300 dzieci pochodzących z klasy ubogiej, przeważnie osiedlonej w dzielnicy zamiejskiej. W ochronie otwarta będzie sala zajęć, a tymczasem uczą się starsze chłopcy introligatorstwa i wyplatania mebli giętych, a dziewczęta wyrobu sztucznych kwiatów. Pomyślano także o zaniedbanym wielce w dotychczasowem wychowaniu dzieci warstw ubogich, śpiewie chóralnym, i obecnie już w kościele na Koszykach wykonywa chór dziecinny śpiewy religijne podczas nabożeństwa.

„Jeszcze jeden."

„Wiek" komunikuje czytelnikom swoim wiadomość o niejakim B. K. mechaniku jednej z większych fabryk żelaznych w Warszawie, który oddawna żywiąc nadzieję pracy samoistnej, zbierał sobie powoli grosz do grosza i tym sposobem doszedł do kapitaliku 1,000 rs. Można sobie wystawić, że takie 1,000 rs. sporo potu ludzkiego, powściągliwości, i wogóle wytrwania potrzebują, a tymczasem na założenie warsztatu ślusarskiego, do którego wzdychał ten przykładny pracownik, nie wystarczały one jeszcze, jak obliczyli świadomi.

„Sprobuj totalizatora — rzekł mu jakiś kamrat warsztatowy — na jednym wyścigu podwoisz summę i to, na co się masz lata męczyć, zyskasz w parę godzin.

Widać że mówił przekonywająco, kiedy takiego pracownika przekonał odrazu. Cóż powiedzieć o skutku? Rozumie się, że stało się to, co się stać musiało nieuchronnie, a nadto poszły rzeczy zwykłą w takich razach koleją, to jest zaczęło się od uśmiechu fortuny. Zaryzykowawszy 50 rs. wygrał biedak 150, dzięki radom przewodnika swego; oczywistem tedy było, że dotychczasowe odkładanie rubla po rublu było jedynie dziełem metody niedołężnej przez wygrywanie tylko głupich ludzi praktykowanej. Na drugim wyścigu, zawsze w towarzystwie tego mentora, poszło gorzej, bo przegrał 200 rs. To go ostudziło cokolwiek, ale jakże znowu zostawić tak pieniądze własne w tej otchłani. Zaczęło się tedy stałe i niezmienne w takich razach odgrywanie się, które miało ten skutek, że po kilku wyścigach B. K. pozostał bez grosza. Ponieważ nieszczęśliwy ten człowiek jest ojcem rodziny prawdopodobnie, więc fakt ogołocenia się takiego, dzięki pofolgowaniu namiętności, nabierać musi koniecznie odpowiednio tragicznego zabarwienia. Żal, wstyd, brak przyszłości popchnęły tę prawdziwą ofiarę do nałogu, i dzisiaj pije on, aby stracić pamięć i odpędzić wyrzuty sumienia.

To jest tylko jeden z tych, o których dowiedzieliśmy się przypadkiem, a co w cieniu pozostaje hańby i wstydu, o tem więcej z pewnością powiedziećby mogły akta sędziów śledczych, aniżeli reporterya dziennikarska.

Z pracy kobiecej.

Poniżej pomieszczona tabelka daje nam obraz wzrosłego udziału kobiet w rozmaitych gałęziach pracy w Stanach Zjednoczonych, w ciągu ostatnich 27 lat. Statystyka pokazuje że było w roku:

	1870	*1897*
Aktorek	692	3,862
Architektek	1	53
Malarek i rzeźbiarek	412	15,340
Autorek, literatek i uczonych	159	3,164
Na stanow. duchownych (Clergyladies)	67	1,522
Dentystek	24	417
Inżynierek	—	20J
Publicystek	35	1,436
Adwokatek	5	471
Muzykantek	5,752	47,309
Urzędniczek	414	6,882
Lekarek i chirurgów	527	6,882
Dyrektorek teatrów	100	943
Buchhalterek i kasyerek	—	43,671
Sekretarek i kopistek	8,016	92 854
Stenografek i zecerek	7	50,633

Wskazówki i rady.

Łazanki z szynką.

Każdy zna i jada makaron z szynką, ale nie każdy wie, iż dopiero łazanki z naleśników zrobione stanowią wyborną mieszaninę z szynką. Zrobić jak zwykle naleśniki, biorąc na cztery osoby pół kwarty mleka, kwaterkę mąki i 4 jaja. Sposób robienia patrz „365 obiadów." Gdy naleśniki zupełnie wystygną, pokrajać je na drobne czworograniaste łazanki, krająć pierwej na długie paski a następnie na łazanki w poprzek. Szynkę wraz z trochą tłuszczu pokrajać w drobną kostkę (do makaronu kraje się w paski), włożyć łyżkę młodego masła trochę rozpuszczonego, żeby się lepiej wymięszało, lub dwie łyżki kwaśnej dobrej śmietany zamiast masła, wymieszać dobrze, rondel wysmarować młodem masłem i wstawić dla zrumienienia na małą godzinkę w średnio gorący piec. Szynki na tę proporcyę naleśników wziąść pół funta, nigdy więcej, boby było za słone.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

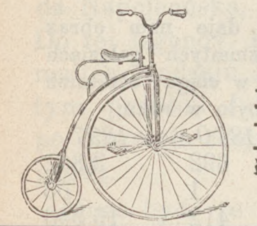
Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* **MAGAZYN „METROPOL"** **Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo** *Jerozolimska 72* 766—50-46

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.



Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna, drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN I ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 901—24—11

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81 w Moskwie: Rożdiestwienka dom Tretjakowych.



Gabinet-dentystyczny.

ze specyalną pracownią do wstawiania

ZĘBÓW SZTUCZNYCH

od 1 do 10 rub. za sztukę

818-52-33 **przyjęcie od 9 do 6:**

Chmielna N-r 16. m. 4.

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin.

Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**

944—52—11

„PRIMUS"

Kuchenki naftowo-gazowe palące się ***bez knota,*** nie wydzielając odoru i kopcia.

Sprzedaż u

Ed. Dusoge

Nowy Świat 5.

Cenniki gratis i franco. 945—25—10

SPECYALNY ZAKŁAD

Reparacyi maszyn do szycia

W. KALINOWSKI

Wspólna Nr. 15 785-50-42

Złoto, Srebro i Brylanty

kupuję, wykupuję z lombardów (większych) **i płacę najlepiej,** 994-12-1

Biżuterję, Wyprawy srebrne nowe i odnawiane sprzedaję najtaniej. bo w mieszkaniu.

59, Nowy Świat 59 m. 5

HENRYK JUWILER.

Specyalna Pracownia

Okryć Damskich i Wierzchów do Futer

oraz przyjmuje wszelkie obstalunki **po cenach umiarkowanych**

D. SOŁOWIEJ

Warszawa, ulica Bielańska № 19, mieszkania3.

969—12—0

ZAKŁAD LECZNICZY

dla chorych dotkniętych zboczeniami mowy (**niemota, bełkotanie: mowa nosowa jąkanie** i. t. p

D-ra OŁTUSZEWSKIEO

w Warszawie Marszałkowska 67.

W zakładzie znajdują również pomieszczenie i kurację dzieci ze zboczeniami mowy **upośledzone umysłowo.** 998-6-1

NOWY ZARZĄD

CZYTELNIA DLA KOBIET

Warecka 9.

Stale zaopatruje z nowości wszystkie działy. Bogaty dobór dzieł poważnych oraz klasycznych w 5 językach. Dla abonentek bez dopłaty 18 czasopism w 4 językach. Abonament miesięcznie **40** kop. 817—32—14

Wysyłka na prowincyę.

KSIĄŻKA

Metoda nauki kroju, szycia sukien damskich i dziecinnych kurs I-szy przez **A. Gałecką na sposób francuski** rb. **1** kop. **50.** Nauka brania miar kop. **30.** Notatnik do brania miar kop. **15.** Nabywać można we wszystkich księgarniach, skład główny w Specyalnej Szkole A. Gałeckiej, **Marszałkowska 109.**

Naukę kroju i szycia praktyczną wykładaną w Szkole według Metody A. Gałeckiej na sposób francuski, przejść można wciągu paru miesięcy lub krócej bez książki, lecz po skończonej nauce Książka ta, Metoda A. Gałeckiej, jest bardzo przydatną przy zdawaniu egzaminu. Specyalna szkoła A. Gałeckiej, w Warszawie, **ulica Marszałkowska Nr. 109. A. Gałecka wydaje świadectwa zatwierdzone przez Wyższą Władzę.** 990-2-2



Skóry z Dzików, Lisów, Jeleni, Żubrów i t. d. na futra i na dywany wyprawia miękko, czysto i trwale zabezpieczając je od moli

ZAKŁAD

Konstantego Lewandowskiego

w Warszawie, ul. Obożna № 4.

Wyprawia także skóry z Łabędzi, Kaczek i Gęsi. Odczyszcza wszelkie skóry, doprowadzając je do pierwszej czystości i miękkości. 871—15—9

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICHA

899-24-1

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Warecka 10.**

---

62 Nowy-Świat **Nowy-Świat 62**

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Oddawna pożądaną jest szkoła, w której możnaby było znaleść gruntowne wykształcenie tak pod względem wykonania **sukien,** jak również i **okryć.** Osoba która ukończy kurs nauki otrzymuje patent wydawany przez Urząd Starszych Zgromadzenia Krawców w Warszawie. Zapis uczennic, jak również i uczniów, którzy dotychczas rzeczywistej szkoły w tym fachu nie mieli—odbywa się codziennie, oprócz niedziel i świąt. Nauka kroju metodą francuską poprawną. Teorja połączona z praktyką. Kurs kroju sukien i okryć rub. **30** Uczennice zamiejscowe mogą być na stałe. Krawcy i krawcowe płacą połowę Ceny. Wykłady w 4 językach. Wieloletnia praktyka moja w pierwszych firmach zagranicznych, a przeważnie we Francyi, daje mi możność zadowolenia największych wymagań W. Pań klijentek, również gruntownego wykształcenia uczących się. **Przy szkole otwarty magazyn sukien i okryć damskich.** Okrycia wykonywane są przez krawców pod moim kierunkiem. Suknie pod kierunkiem P. K. W. Suknie od rub. **10.**

Tamże nabywać można modele z bibułki

Antoni Warszawski

Krawiec Damski

978-10-3

Jôel Herzenberg

Warszawa, Tłomackie № 1.

SKŁAD TOWARÓW JEDWABNYCH i MANUFAKTURNYCH

oraz

wszelkich Podszewek dla Konfekcyi Męzkiej i Damskiej 995-12-1

Dr. A. BUCKIEWICZ

Wilcza Nr. 28. 936—12—6

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy" i „nerwowość") oraz skórne (np. wilki, liszaje, plamy skrofuły etc.) mające związek z chorobami wewnętrznemi, tudzież zapalenie skrofuliczne oczu. dzieci i dorastającej młodzieży właśną metodą. Wtorki od **4**—**6**; Środy, czwartki, piątki i soboty od **11**—**1** i od **5**—**6**, niedziele i święta **9**—**10** rano. Biednych bezpłatnie.

F. Pierzchalski

MAZOWIECKA 8

SKŁAD SZKŁA

krajowego i zagranicznego

WYBÓR DUŻY.

CENY PRZYSTĘPNE.

Własna Malarnia Porcelany.

Ogromny wybór przedmiotów do upiększenia.

967-10-6

DENTYSTA CHWAT

Królewska 29.

Specyalność: Leczenie i plombowanie zębów — **Zęby sztuczne** od 9-ej do 11-ej rano wyjmowanie chorych zębów pod **Chloroformem** w obecności lekarza. 937-25-11

„Sudoriworat"

Potniki do obuwia męzkiego i damskiego. Obstalunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniami. Nowy Świat 61. 908-24-16

REKOMENDACYA SŁUŻBY.

Obecnie otworzyłem Kantor Kaucyonowany Rekomendacyjny Służby, pod swoją firmą **Krakowskie-Przedmieście i róg Podwale Nr 91**

bez wpisowego

a to dla udogodnienia Sz. Państwu. Będę się starał zasłużyć na względy jak w latach poprzednich. Z Szacunkiem.

820-12-9 **S. Karasiewicz.**

ZAKŁAD GALWANICZNY

JANA ŻABOKLICKIEGO

b. Galwanizera firmy „Iflanda i p. Filipskiego"

Senatorska № 28-30,

(dom Hr. Zamojskiego)

Przyjmuje złocenie, srebrzenie, niklowanie i oksydowanie wszelkich metali.

894—25—15

NOWOŚĆ

Gotowe Stemple-Monogramy Metalowe

Niezbędne i praktyczne dla każdego **do znaczenia bielizny domowej,** drukowania na papierze, kopertach, książkach i t. p. Cena tylko **20** kop. Poduszki niewysychające **z niewypierającym się tuszem** do znaczenia bielizny po **25** kop. Polecam także wszelkie stemple dla Kantorów, Banków i Urzędów. 952-10-9

Drukarnia i Fabryka Stempli

I. D. LEWINSOHNA

w Warszawie, Magazyn: Senatorska 30 wprost Kościoła.

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

W ciężkiej jestem przeprawie.

Majątek mój chwieje się; za miesiąc, za tydzień, jutro, całkiem może z rąk mi wypaść.

— Co ja słyszę, panie hrabio?

— Szczerą prawdę; ale wiesz skutek, dowiedzże się i o przyczynach.

Dygnitarz zadumał się, szukał po głowie romansu. Znalazł go i prawił:

— Ojciec mój, ś. p. Kasztelan, zostawił mi dobra w opłakanym stanie. Uparte boje, nieszczęśliwe, wyczerpały najprzód rodzinne zasoby, następnie w majątku jęły wyłamywać szerokie szczerby. Muszę mieć w archiwum kilka własnoręcznych listów Madalińskiego, Reytana i generała Kościuszki, gdzie znajdziesz bliższe szczegóły tego, co mówię.

Zacząłem myśleć o powetowaniu strat mego ojca, o przekazaniu w całkowitości dzieciom dawnego majątku ich przodków.

Wkroczenie wojsk cesarza Napoleona, świeżo utworzone Księstwo Warszawskie, znowu wzywały mnie na pole działań. Kraj dobywał nadludzkich wysileń; z pojedyńczych ofiar stawiano pułki, uzbrajano żołnierzy. Pamiętałem com był winien pamięci mego ojca, zapomniałem o sobie; oddałem swoje i zapożyczone.

Książę Józef, kilka razy własnoręcznie do mnie pisząc, raczył pochwalić to, co czynił z nas każdy, co każdego było prostym, naturalnym obowiązkiem.

Pragnąłem zamieszkać na wsi, i znowu wziąść się do pracy, zwłaszcza, że byłem już ojcem.

Kongres 1815 roku, usługi, jakie mogli oddać ojczyznie ludzie spoufaleni z dygnitarzami Cesarstwa powołały mnie do Wiednia. Tu i owdzie udało się mi wyjednać dla Galicyi pewne dogodności. Nie do mnie je wymieniać; inni lepiej pamiętają. Krajowi, atoli, o tyle mogłem być użytecznym, o ile utrzymywałem stosunki z dzierżycielami władzy. Musiałem sam bywać wszędzie, i nawzajem u siebie przyjmować wybór towarzystwa stolicy. Wydatki rosły, dochody się zmniejszały. Zarząd majątku powierzyłem ludziom, którzy korzystając z mojej nieobecności, nadużyli mego zaufania, rozprzęgli zaprowadzony porządek, wprowadzili niesłychany bezład, jednem słowem, którzy nielitościwie mnie kradli.

Procenta wzmagały się, nowe długi pokrywały hypotekę.

Należało przypomnieć sobie, że byłem nie tylko obywatelem, ale i ojcem.

Opatrzyłem się poniewczasie.

Wróciwszy na wieś, wejrzałem w szczegóły mego położenia. Rozpacz mnie ogarnęła. Zajęty od tylu lat sprawami kraju, odwykłem od ziemiańskich obrotów; nie wiedziałem co począć, gdzie szukać zbawienia.

Los nastręczył mi Dahlmana, który umieścił u mnie znaczne kapitały. Wzamian za wyświadczone przysługi, zawezwałem jego rady, zwierzyłem się zupełnie. Bankier ułożył mi to, co nazywa majątkowym bilansem, i wytłumaczył, że jedynym środkiem ocalenia jest... Zgadnij Pan!

— Układ z wierzycielami?

Sokolnik przeczył głową.

— Pozbycie się jednej lub dwóch wiosek, zaspokojenie natarczywych wymagań, zaprowadzenie ładu, przyjęcie nowych ludzi?...

— Widzę, że nie zgadniesz; oszczędzę ci trudu. Sprzedaż — jemu, Dahlmanowi, wszystkich moich posiadłości w zamian za nędzne dożywocie kilkunastu tysięcy złotych.

— Niepodobna! niepodobna!... I pan hrabia?...

— Party koniecznością, przyjąłem pod warunkiem, że zostawi mi kilka tygodni do namysłu. Na kontraktach mam mu dać ostateczną odpowiedź.

Piotr słupiał za każdym wyrazem; zawracała mu głowę otchłań, którą Sokolnik przed nim otwierał. Nie pojmował jak tyle blasku mogło kryć tyle nędzy. Założył ręce, i nieruchomym wzrokiem w ziemię spoglądał.

— Dziwi cię to, panie Piotrze — rzekł magnat, który z pod oka śledził ruchy towarzysza; nie wierzysz, aby jeden z pierwszych majątków w Galicyi mógł tak łatwo pójść z dymem. Masz słuszność. Rzeczywiście, wartość tego co mam przewyższa to, co winienem, ale bankier jest głównym moim wierzycielem. Zastępuje mi z rewersem jak z siekierą na drodze, stawia warunki, grozi wywłaszczeniem. Cóż mam czynić? Zobaczysz wreszcie na piśmie własnoręczne jego wyrachowania, stan rzeczy i zaradcze środki. Jeżeli raczysz poświęcić mi trochę cierpliwości, czytaj; przekonasz się i powiesz, czyli mogę rzucić mu pod nogi byt mój, a co większa mojej rodziny?

— Na moje słowo — zawołał Piotr z oburzeniem — nic z tego nie będzie! Chociażbyśmy cudownych pomocy mieli zawezwać, nie dopuścimy, aby to żydowskie czy szwabskie robactwo z miast rozłaziło się po naszym kraju. Podłe grzyby, wyrosłe na gnoju lichwy i szalbierstwa, chciałyby rozgościć się śród najświetniejszych kwietników! Czerń nikczemna, Bóg wie skąd przybyła, niedość że gryzie szlachtę, ale jeszcze na biedny nasz lud zakasuje rękawy. Spragniona zysku, ze spiekłą gardzielą goni za pieniądzem, w nim jedynie szuka szczęścia, w nim mieści całą chlubę, wszystkie uczucia, wszystkie żądze i namiętności. Zgoda! rzucimy jej pieniądze, ale wara od naszego zboża, od naszej świętej gleby! Uspokój się pan hrabia; w trudniejszych ja znajdowałem się obrotach, a przecież potrafiłem im podołać. Niech śród worów pieniędzy gnije za lwowskim swoim kantorem!

Umilkli oba. Sokolnikowi wątła gałązka ocalenia za którą chwytał, rosła w potężne drzewo. Poraj zapomniał na chwilę o własnych marzeniach, nurtował myślą po doświadczeniu; przebiegał szeregi środków zbawczych dla magnata, skutecznych na zniweczenie drapieżnych zamiarów bankiera.

Srebrny dźwięk wesołego śmiechu, wyrwał ich nagle z zadumki. Mignęła w dali, pośród zieleni biała postać hrabianki.

— Bawi się, śmieje, biega—rzekł Sokolnik, wskazując ręką stronę skąd go głos córki dochodził; nie myśli nieboraczka, co ją wkrótce może spotkać. Słusznie czyni. Dla dzieci wesele—troska dla rodziców. Ach panie Piotrze, gdyby nie zgryzoty o jakich ci wspomniałem, z jaką rozkoszą wszystkie godziny życia po święciłbym zapewnieniu jej szczęścia. W obecnym jednak stanie rzeczy, trudno mi jakąkolwiek podobną myśl przypuścić do głowy. Zamęźcie mojej córki ustępuje pierwszeństwa majątkowym kłopotom. Poczeka nieboraczka dopóki ojciec, ze spokojnem sumieniem, nie będzie mógł poprowadzić jej do ołtarza. Na starających się przecież nie zbywa. Nie dalej, jak przed kilkoma dniami, miałem u siebie gościa, człeka młodego, nie bez zalet, ze znakomitem nazwiskiem, z świetną przyszłością. Jeżeli się nie mylę, córka raczej niżeli rodzice byli celem jego odwiedzin.

— Któż taki? — zapytał Piotr niespokojnie.

— Znasz go — odparł, wlokąc słowa Sokolnik, widywałeś go często w naszym domu; syn jednego z pierwszych dygnitarzów w Cesarstwie, Szambelan Fürstemberg.

— Ten!... wysoki!... chudy!... Niemiec!

— Dla tego też właśnie że Niemiec, nie radziłbym mu wyrywać się z niewczesnem oświadczeniem. Pamiętam kim jestem, gdzie się urodziłem, i jakie ciążą na mnie obowiązki. Córka moja zaślubi Polaka, lub zostanie panną.

Piotr głęboko odetchnął. Sokolnik spostrzegł szybkie a pożądane skutki drażniącego plastru, jaki mu przykładał w osobie szambelana Fürstemberga. Pochylił twarz ku gościowi i dalej ciągnął półgłosem:

— Składamy w tej chwili we dwóch familijną radę, idzie nam zarówno o los rodziny, słusznie zatem, abyśmy, jak na spowiedzi, wiedzieli wszystkie dotyczące jej szczegóły. Powtarzam ci panie Piotrze, szambelan próżno czas traci. Nie szukam blasku ale szczęścia mego dziecięcia. Zdarzy się rodak?... człowiek młody, przyzwoity, z uczciwego szlacheckiego gniazda; nie dbam o marne cudzoziemskie tytuły—Bóg z nim!... niech bierze dziewczynę, zwłaszcza też, jeżeli wpadnie jej w oko.

— Szlachetne słowa, panie hrabio! — odrzekł Piotr — słowa światłego i przywiązanego ojca. Mądrych życzeń niebo słucha — mówi staropolskie przysłowie.

— Przyszłość nas przekona o prawdzie przysłowia. Warunki z mojej strony nietrudne, a jednak lękam się często, aby i tym, nie znalazł się nikt z chęcią i z możebnością zadośćuczynienia. Ha! panie Piotrze, w tym nawet względzie, pomieniałbym się z tobą;

spokojną masz głowę... Ale dosyć, przestańmy o tem mówić; wspominałeś przed chwilą o bracie. Czy pan Kazimierz dotąd... bynajmniej... nie pomyślał o żadnym wyborze?

— Niedawno wrócił z zagranicy; zajęty obejmowaniem majątku, nie miał jeszcze dość czasu... wreszcie, nic nie mówił.

Piotr pierwszy raz w życiu mijał się z prawdą, krew buchnęła mu do głowy; stał cały w płomieniach.

— Kłamie; tem lepiej! — myślał w duszy Sokolnik ścigając ognie rozlane na licu Poraja — brat wspominał mu o małżeństwie... ale czy z Maryą?... trocha cierpliwości i dalej naprzód!

— Kiedy już o nim mowa—rzekł z uśmiechem, skorzystam ze sposobności i muszę go przed starszym oskarżyć.

— Mego brata?

— Pana Kazimierza we własnej jego osobie. Bywał u nas we Lwowie, mile go widywaliśmy; przyjechał na wieś—doznał jaknajuprzejmiejszego przyjęcia, i wzamian za prawdziwą z naszej strony przyjaźń...

— I cóż takiego, panie hrabio?

— W zamian, popodbijał nam, pozabierał serca. Czy uwierzysz, że od chwili jego wyjazdu, żona moja od rana do wieczora śpiewa jego pochwały, że za każdym niemal słowem odwołuje się do jego zdania, przypomina jego wyrazy? Sam przyznaj, panie Piotrze, że jeżeli wolno ludzi ujmować, są przecież pewne granice..

Poraj śmiał się na całe gardło, jak dziecię, gdy mu pierwszy raz pokażą oddawna obiecane cacko.

— Pan hrabia zbyt jesteś łaskaw; brat mój i ja nigdy nie znajdziemy dość słów na zawdzięczenie gościnności, z jaką zawsze otwierano nam drzwi jego domu.

— Masz tobie!... dobraliście się jak widzę, z moją żoną; ona także dziękuje Bogu i nie może się nadziękować za znajomość z wami. Ona atoli kobieta i do tego silnie prawowierna, niedość więc, że dziękuje, ale jeszcze błaga... o co błaga?... Gdybyśmy obaj byli ojcami, prędzej moglibyśmy się zrozumieć.

Piotr urwał w przechodzie gałązkę, i ze spuszczonemi oczyma, skubał ją z listków.

— Wprawdzie — rzekł — nie jestem ja ojcem, ale różnica wieku, starania, jakie podejmowałem, pozwalają mi mniemać, żem względem brata dopełnił ojcowskich obowiązków.

Zapewne; są jednak różnice, niedość serca, aby mieć rodzicielską powagę.

Gdybyś był rzeczywistym ojcem pana Kazimierza, inaczej, śmielejbym przemawiał; zacząłbym w te słowa:

— Panie Piotrze, ty masz syna, ja córkę...

Piotr ujął magnata za rękę; ściskał ją konwulsyjnie.

— No cóż?... niechcesz wyciągnąć wniosku, albo też ja może źle rzeczy widzę, może jak ślepy ojciec przeceniam własne dziecko? może losom Kazimierza, Marya nie przedstawia dość rękojmi?

— Przestań pan hrabia, przestań na miłość Bożą! Kazimierz nie uwierzy nigdy w tyle szczęścia — ja uwierzę, ale wtedy dopiero, gdy w istocie tego dnia dożyję.

— Dożyjemy wszyscy dłużej; doczekamy się, ty synowców, ja wnuków. Nie o tem teraz mowa; zgadzasz się więc na wyciągnięcie wniosku?

— Cóż ja mogę rzec, panie hrabio? cóż mój brat może uczynić jak rodzicom paść do nóg? Zważ pan jednak, że jeżeli ja w imieniu Kazimierza sumiennie i śmiało się odzywam, jeżeli znam jego usposobienia, jego uczucia, któż nam zaręczy?...

— Że moja córka nie stanie nam na przeszkodzie. Bądź spokojny, nic od nas nowego się nie dowie; ona pierwsza gotowa nas o wszystkiem uprzedzić. Wszakże sam uznałeś, że jak na ojca, miałem wzrok dość jasny? *Ergo* więc...—dodał Sokolnik, wyciągając dłoń ku Piotrowi.

Obaj padli sobie w objęcia.

— Rzecz między nami skończona — rzekł dygnitarz — wiadome mi zamiary twego brata, witam je z radością. Żona moja, za całą odpowiedź znów zacznie dziękować Bogu, że ją tak prędko wysłuchał, i prosić go o co innego. Co do Maryi, sądzę, że nie należy uwiadamiać jej o niczem; oboje młodzi bez nas sobie poradzą. Zostawmy ich samym sobie; pozwólmy im myśleć, że kochają się i żenią pomimo naszej wiedzy, a trocha nawet i pomimo woli. Przeszkody karmią miłość. Wszakże i my nie zawsze świeciliśmy siwym włosem. Kiedyż sądzisz, panie Piotrze, że obaczym Kazimierza?

— Mego brata?... hm... Czyby nie można urządzić rzeczy w następujący sposób?

— Słucham cię.

— Pan hrabia masz ważne sprawy do załatwienia. Według tego co dotąd wiem, sądzę, że prędzej podołamy im we Lwowie, niż tu na miejscu. Niema rady, musimy koniecznie być na kontraktach. Jeżeli więc pan hrabia chciałbyś zjechać naówczas do miasta...

— Zgoda! spotkamy się wszyscy na kontraktach we Lwowie!

— Wybornie! Nie zapominajmy tymczasem, że Dahlman nie próżnuje, że godziny lecą. Radbym dziś jeszcze przejrzeć wszystkie papiery, i nie stracić przytem mego udziału w towarzystwie pani hrabiny i panny Maryi.

— Mów raczej, przyszłej twojej bratowej. Stanie się jako rzekłeś. Chodźmy!

Poszli obaj nawzajem z siebie uradowani; przed nimi leciała o tęczowych skrzydłach nadzieja, kwieciem słała im drogę, harmonią poiła duszę, pieściwemi ramiony kołysała każde uczucie, każdą namiętność, każde marzenie.

Jeden oddawał siebie dla szczęścia brata, iścił uzupełnienie tego bytu, w którym czerpał żywotne siły, na oślep puszczał się gościńcem dokonanych, a drogich mu życzeń.

Drugi ciskał dziecię w zamian za własny dobrobyt, widział się odzłoconym na nowo, zbawiał splendor klejnotu, ocalał majątek, sypał jak dawniej pieniędzmi, nie przestawał na lud pieszy pryskać błotem, krzykliwie domagać się pokłonów, cześci i pochlebstwa. Obu zdało się, że wkrótce w twardą ziemię zapuszczą kotwicę, że odtąd na zawsze odprawę dadzą troskom, że błogi spokój, i wypoczynek, i nieustanna rozkosz używania, na chwilę progu ich nieopuszczą.

Zamiast czas trawić, pogrążył się tymczasem Piotr w papierach Sokolnika, i wziął szczerze do pracy. Bilans ułożony przez Dahlmana, naprzód zwrócił jego uwagę. Przeraziła go ogromna massa długów.

Sprawdził pilnie dowody bankiera, przejrzał wykaz hypoteczny. Nie było wątpienia! Sokolnik po szyję brnął w grzechach.

Poraj kazał podać sobie regestra gospodarskie, zażądał dokładnego inwentarza dóbr.

Chaotyczny nieład, bezwstydna kradzież z każdego faktu skakały mu do oczu.

Wszelako pod trzęsawiskiem zobowiązań i nieprawości, pojętny badacz mógł dogłębić się stałej, zdrowej gleby. Sypnąwszy od razu mocą pieniędzy, dodawszy następnie nieugiętej pracy, zręcznych obrotów, wolno było jeszcze zamarzyć o podźwignięciu rozwalonej budowy.

Poraj przywołał na pomoc wszystkie wypadki własnego doświadczenia i całę potęgę przedsiębierczego ducha, w różne strony myślą wybiegał; oczywistość zawsze zwracała go na jedyną możebną drogę ocalenia.

Większą część nieruchomego majątku oddać w dziale bratu, gotowe pieniądze wziąć dla siebie, rzucić je w rozpadliny Sokolnikowego mienia, objąć nad niem absolutny zarząd, wypędzić przeniewierców, sprowadzić podwładnych uczciwych, dobrze sobie znanych, prawnie zmusić lichwiarzów do ustąpienia pewnej części procentów, dokuczliwszych wierzycielów zaspokoić, z resztą się ułożyć, rozporządzalną gotówkę obrócić raczej na ulepszenia gospodarskie, niż na zupełne oczyszczenie hypoteki.

Ależ uwięzić mozolną pracą zebrany grosz, po tylu latach trudów rzucać się w upartszą niż kiedykolwiek walkę, wprzęgać w ciężkie jarzmo dla człowieka sobie obcego?...

— Nie, nie! nie dla obcego! dla ukochanego brata, dla pięknej bratowej, dla lubej a bałaśliwej zgrai synowców i synowic. Wreszcie, czyliż samo łamanie się z trudnościami nie nęciło czarownym urokiem umysłu rozmiłowanego w pracy, goniącego za przebojem, wiecznie spragnionego nowych powodzeń?

Piotr machnął ręką, jakby przecinał wahania zwątpionej woli. Szala namysłu z szybkością piorunu opadła na stronę poświęcenia.

Sokolnik, z rozrzewnieniem przyjął ofiarę; tuląc Piotra do piersi, oddał mu nieograniczoną władzę nad sobą i nad majątkiem.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Zmiana Adresu!!
Mazowiecka № 5. 935-25-9

ST. PRZEZDZIECKI,

Przeniósł Magazyn Ubiorów dziecięcych, oraz Ubrań dla Uczniów *na Mazowiecką Nr. 5.*

Zmiana Adresu!!
Mazowiecka № 5.

SZKOŁA KROJU
systemem WORTH'A
M. Bronisławy Tuszowskiej

Wyucza kroju w najkrótszym czasie najdokładniej za rs. **10**, oraz przyjmuje wszelkie roboty w zakres garderoby damskiej i dziecinnej wchodzące. Wykończenie akuratne. Ceny najprzystępniejsze. 983—6—4

Żórawia 23, m. 25, parter.

!!!WAŻNE DLA DAM!!!

MAGAZYN
Okryć Damskich
S. LEWI,
Niecała 12, I-e piętro.

Roboty wykonywają się przez krawców męzkich, podług ostatnich żurnali w najkrótszym terminie.
CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE. 986-25-17

W.W. Paniom
Wyborowe i zawsze świeże
Ciasta i Cukry
poleca 914—20—15
CUKIERNIA
W. Ładewskiego
Leszno Nr. 14.

MAGAZYN MÓD
i Pracownia Kwiatów Sztucznych
podług modeli Paryzkich 902—24—11
A. OJRZANOWSKIEJ
w Warszawie, Rymarska Nr. 2.

Poleca na każden sezon kwiaty, girlandy ślubne oraz wielki wybór kapeluszy gotowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny umiarkowane.

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2 **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-12
Michał Pik, optyk mech. m. Warsz.
Warszawa, ulica Miodowa nr. 1.

ZAKŁAD TAPICERSKI
A. TELATYCKIEGO,
Hoża № 20. 810—25—19
przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres specyalności.

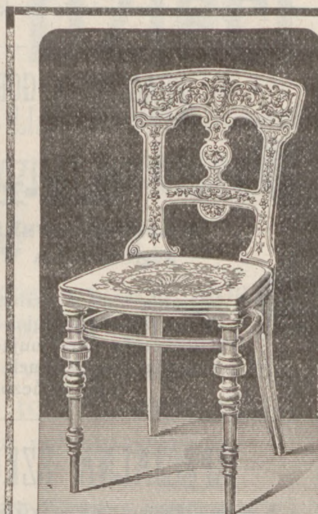
MAGAZYN
Okryć, Sukien i Kostyumów Camskich oraz Wierzchów do futer,
wykonywa takowe podług modeli zagranicznych.— **Zelazna Brama Nr. 2, m. 6.**
ADOLF ZAJDENARBEIT.
960—12—7

PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN
POŚCIELI
A. DREXLER
Nowo-Senatorska nr. 2
wprost Hotelu Rzymskiego.
959—4—4

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci
CUKRY DESSEROWE.
NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.
i Cukrów Desserowych.
TEODORA KOZIŃSKIEGO
Marszałkowska 123. 951-25-5
Ceny nizkie.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
(CZYTELNIA)

w czterech językach, przy Księgarni i Składzie Nut **Alfreda Straucha i S-ki Niecała 8.** Poleca wielki wybór książek. Ostatnie nowości na składzie. Abonament 30 kop. miesięcznie. Zastaw za 3 książki 1 rubla. 974—12—3



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
AKCYJNE TOWARZYSTWO
Fabryki Mebli Wiedeńskich
JAKÓBA i JÓZEFA KOHN
Warszawa, Plac-Teatralny № 11.
Poleca
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,
a mianowicie:
MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.
957-6-5
Pierwsze źródło tej branży.
CENY PRZYSTĘPNE.

Magazyn Okryć i Futer Damskich
JÓZEFA SKWARY
Niecała № 14 (pierwszy dom od Ogrodu Saskiego),

poleca nowe fasony okryć na sezon obecny w wielkim wyborze od skromnych do najstrojniejszych, posiada wybór materyałów krajowych i zagranicznych, z których przyjmuje zamówienia.
Przyczem ma honor zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż niezależnie od powyższego magazynu Okryć damskich poleca:



Bazar Szkolny
przy ulicy Niecałej Nr. 12.
(drugi dom od Ogrodu Saskiego) również pod firmą:
„JÓZEF SKWARA"
w którym przygotowal wielką ilość ubrań szkolnych do wszystkich zakładów naukowych a mianowicie:

Mundury od rb.	9	do 25
Szynele od rb.	14	do 35
Garnitury bluzowe od rb.	6,50	do 23

Również poleca w wielkim wyborze:

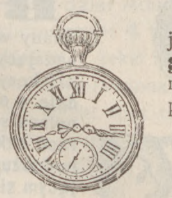
Garnitury od rb.	4	do 15
Palta od rb.	5	do 20
Żakietki damskie od rb.	5	do 18
Płaszczyki od rb.	7	do 20
Szubki od rb.	12	do 30
Sukienki od rb	4	do 16
Mundurki dla pensjonarek od rb.	10	do 15

oraz czapki paski i. t. p.
Przyjmuje również karbowanie plisowanie rurkowanie wszelkich materjałów. 975-4-4
Wyżej wymienione Magazyny przyjmują zamówienia i z powierzonych materjałów.

WARSZAWSKI ZAKŁAD REPARACYJNY.
W. BŁAŻEJEWSKIEGO.
Widok 24 w Warszawie. 933-50-11
przyjmuje reparacye **maszyn do szycia** wszelkich systemów.

Proszę zwrócić uwagę.

ZEGARKI „GWIAZDA."



Dzięki wielkiemu popytowi i udoskonaleniu wyrobu Zegarków, jestem w możności sprzedawać ozdobne i trwałe **kieszonkowe zegarki męzkie „Gwiazda,"** wszystkie trzy koperty grubo złocone, mechanizm pozłacany, werk na kamieniach, niczem nie różniący się od prawdziwych złotych

TYLKO za rubli 6 kop. 25,
(2 sztuki rubli 11 kop. 75).

Na żądanie Szan. Klientów, dodajemy ładną amerykańską dewizkę z brelokim za rs. 1 kop. 75. Do każdego zegarka dołącza się piśmienna gwarancya na lat 6.—Zegarki wyregulowane wysyłają się po otrzymaniu 1 rubla zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA
J. M. WARKOWICKIEGO.
Zakład Zegarków Genewskich w **Warszawie, Pańska Nr. 5.**
Mnóstwo podziękowań i odezw. 954—10—7.

SKŁAD MEBLI
Majstrów Stolarskich
A. KLIPPEL i S-ka
ulica Erywańska № 9. 987—25—2

SPECYALNY SKŁAD
Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp. Magazynierek 859—20—14
TOWARY NORYMBERSKIE
Antonina Plichta
Ś-to Krzyzka № 8.
CENY NAJNIŻSZE.

Dla Pań malujących
Farby, Przybory Artystyczno Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład
T. CZARNOCKIEGO
101, Marszałkowska 101,
w WARSZAWIE. 812-50-33

Była Nauczycielka
przyjmuje na stancyę kształcące się panienki w różnych zakładach naukowych. 923-3-4
Fortepian na miejscu. Cena nizka.
Złota 36—33.

Wincenty Węgierski
Freta Nr. 13
Długoletni współpracownik firmy
854-26-15 **B. HERSE**
otworzył pracownię
Sukien i Okryć damskich



MAGAZYN
obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego
i kaloszy
K. CHMURKOWSKI
ul. Mazowiecka N-r 6 w Warszawie.
PP. Studentom i Pensyonarkom ustępuję 5% rabatu.
942—25-6

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH
Bronisławy Müller
(Bednarskiej)
przeniesiona została z ul. Aleksandrya
na Swiętokrzyską N-r. 17
973—25—3

Nowo-otworzony
MAGAZYN MÓD
KAZIMIERY
ulica Świętokrzyzka Nr 32,
828—26—17 w Warszawie.
CENY PRZYSTĘPNE.

Egzystująca od roku 1879
FABRYKA NOŻOWNICZA
i Wyrobów Stalowych
KAROLA KALINOWSKIEGO,
dawniej Przewoskiego.
Poleca gotowe wszelkie wyroby nożownicze. Obstalunki i reparacye po cenach możliwie niskich, stałych.—**Fabryka: Marszałkowska 13. sklep: Rymarska 20.** 774-25-23

„GABRYELA"
Magazyn kapeluszy damskich i dziecinnych,
Pracownia sukien
I NAUKA KROJU
oraz NAUKA STROJÓW.
Chmielna N-r 19, mieszkania 10.
814—25—18

SZKOŁA HAFTÓW
nagrodzona na 3-ch wystawach,
MARYI FIORENTINI
Nowy-Świat 61,
przyjmuje uczennice na kursa i miesięcznie — przyjmuje obstalunki 964-6-4
Ceny b. przystępne



FABRYKA GORSETÓW 869-12-8

WILHELMA STEINER

Ś-to Krzyzka 34 róg Jasnej.

Najlepsze materyały, najświeższe fasony, ceny przystępne. Na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.** Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost **do autora,** otrzyma jako **premium bezpłatne** dzieło wartości rs. **1** kop. **20.**

SAMOUCZEK Polsko - Rosyjski Kurs Niższy wyszedł z druku w 14 zeszytach, Kurs Wyższy zaś wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztąkop. 13.) Tak **Samouczek Francuski,** jak również **Rosyjski,** został opracowany na wyraźne **żądanie** i dopominanie się **Sz. Publiczności** i **Pp. Pedagogów.** Skład główny u autora **(v. Reussnera),** ul. **Złota № 6.** w Warszawie. 920-11-6

ZAKŁAD OGRODNICZY

Zygmunta Pełczyńskiego

w Warszawie, ul. Senatorska № 12.

były pałac Blanka

Ogród ulica Szczęśliwa № 6.

Przyjmuje wszelkie zlecenia w zakres ogrodnictwa wchodzące, a mianowicie: **Kosze, Bukiety, Wieńce, Żardynierki, Gierlandy, Dekoracye w domach i kościołach,** i t. p. 915-12-8

Ceny przystępne.

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI

dawniej

M. SZYMAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych
w Warszawie, Senatorska № 10
poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-5

„CARMEN"

Nowa Pomadka VOGTA nadająca **w Mgnieniu Oka nieporównany połysk wszelkim metalom,** nadeszła do Składu **ADAMA KEMPIŃSKIEGO,** ś-to Krzyska 39. róg Marszałkowskiej. Cena Kartonu zawierającego **36** pudełek 5-cio kop. **Rb. 1.26 k.** Dostać można wszędzie. 948-15-5

Peleryny od rs. **3.—Płaszcze** od rs. **6** nieprzemakalne.—**Kalosze.**—**Wanny** (toby) i **Bidety** gumowe.—**Opaski** ochronne.—**Poduszeczki** hygieniczne. — **Kurtki** na futrze. — **Serdaki** męzkie, damskie i dziecinne.—**Buty** filcowe do polowania, konnej jazdy, podróży i dla chorych.—**Pantofle** od 50 kop. **Kufry, Walizy, Torby** i **Nessesery.**—**Pudła** i **pudełka** do kapeluszy i sukien, w wielkim wyborze *polecają*

J. ROKICKI i S-ka

WARSZAWA 979-15-5

Nowy-Świat 53 i Wierzbowa 8.

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

PORUSZYMY Z POSAD ZIEMIĘ, powieść Maurycego Jokaja, 4 t. k. **80**
POEZYE MICKIEWICZA 4 t. k. **60**
W oprawie w dwa tomy rs. **1.**
PAN TADEUSZ k. **15,** w opraw. k. **30**
LALKA Powieść **Bolesława Prusa** 2 duże tomy rs. **1.20** w oprawie rs. **1.60**
DZIEJE POLSKI w 24 Obrazkach kolorowych przez Góralczyka (W. L. Anczyca) z tabelą monarchów, sławnych ludzi i ważniejszych wypadków w Polsce. Str. 183 w oprawie k. **50**
OBRONA CZĘSTOCHOWY p. Henryka Sienkiewicza k. **50**
PAMIĄTKA Z JASNEJ GÓRY w Częstochowie. Album 18 widoków kolorowych, z tekstem objaśniającym historycznym w oprawie k. **30**
BAŚNIE I POWIEŚCI zebrane przez Z Glogera k. **20**
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
996—3—1

SKŁAD NICI I TOWARÓW NORYMBERSKICH

Stanisławy Banarskiej

Bracka 10.

Poleca: szlafroczki, bluzki i matinki od rs. 2 do rs. 6 50 kop. Halki od 1 rs. 50 kop. do 10 rs. i wyżej. Krawaty i mankiety damskie i męzkie, kokardy i żabociki, oraz w wielkim wyborze wszelkie towary galanteryjne, norymbergskie, perfumy, mydła, pudry, biżuteryę sztuczną, rękawiczki, kalosze, etc. 993—6—1

Egzystująca od 1847 roku

FABRYKA WATY

W. HOPPE

przy ulicy Zielnej № 25 w Warszawie.

Na nadchodzącą zimę poleca: **watę** z **puchu edredonowego, watę** z **wełny owczej** w rozmaitych gatunkach, **watę wielbłądzią,** watę czarną, **watę zwyczajną** w najlepszych gatunkach oraz **wałki i kolorową watę** do okien. 988-6-3

ZAKŁAD SZCZOTKARSKI

Józefa Wasilewskiego,

Egzystujący od r. 1889 w okolicy placu Ś-go Aleksandra — znacznie powiększyłem i przeniosłem do nowo-otworzonego Sklepu

przy ul. Mokotowskiej № 55.

Daje wyroby trwałe.

Ceny przystępne.

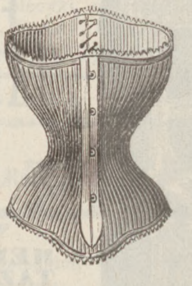
NOWO OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

F. OLSZEWSKIEGO

w Warszawie, Królewska № 9, parter wejście z bramy 5 dom od Krak. Przedm.

POLECA:

Meble stolarskie solidnej roboty z gwarancyą piśmienną dwuletnią za pęknięcie.
Meble tapicerskie, bambusowe, **Dywany, Portjery, Serwety, Materace, Łóżka** żelazne **Wózki, Wanny** etc.
Ceny **nizkie** stałe oznaczone na każdym przedmiocie 921-12-8
Ekspedycya na prowincyę z opakowaniem.
Magazyn przyjmuje zamówienia na kompletne urządzenie całych mieszkań.



PRACOWNIA GORSETÓW I WYROBÓW POŃCZOSZNICZYCH

HELENY K.

pod firmą

M-me ANNA

Marszałkowska 84, między Zórawią a Wspólną.

Nagrodzona na Wystawie Pracy Kobiet za Gorsety Hygieniczne **Listem Pochwalnym.**

Wyrabia oprócz fiszbinowych gorsety hygieniczne nieznane dotąd w kraju ze sprężynkami angielskiemi nigdy się nie łamiącemi, a bardzo miękkiemi i doskonale utrzymującemi figurę. Gorsety do konnej jazdy, leniuszki, gorseciki dla panienek nie tamujące ich rozrostu. Posiada wszelkie wyroby pończosznicze, przyjmuje nadrabianie pończoch.

991—3—1

SPECJALNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Najnowsza i najpierwsza zaszczytnie znana

K. GŁODZIŃSKIEGO.

w Warszawie Nowo-Senatorska N-r 2.



W szkole mojej uczą e się osoby otrzymują gruntowne wykształcenie teorytyczne i praktyczne, kroją i wykończają **suknie i okrycia** podług ostatniej mody paryzkiej. Jako specjalista i autor podręczników do kroju w **24-ch edycjach;** odbywam podróże zagranicę w celach fachowych i nowemi własnemi pracami od lat wlelu wzbogacam i ułatwiam naukę z prawdziwym pożytkiem dla ogółu, zaco nagrodzony zostałem **medalami złotemi i srebr:** oraz przyznano mi **patenta wynalazku w Paryżu Brukseli** i innych stolicach. Na naukę w szkołach moich przyjmuje się codziennie; po ukończonym kursie **uczennice i uczniowie otrzymują patenta cechowe.** Ceny za naukę najprzystępniejsze dla wszystkich. W szkołach moich ukończyło naukę przeszło **10,000 osób** prowadzą pracownie szkoły i uczą kroju w szkołach rządowych i prywatnych w kraju Cesarstwie i Zagranicą dane fakta najlepiej zapewniają że pieniądze wydane na nąukę w szkołach pod moim kierunkiem zapewniają byt i dają nie małe korzyści osobom pracującym.

Najnowsza uproszczona Metoda kroju sukien okryć damskich i dziecinnych wydanie 16-te w jęz. pols. i ros. 19-te tylko co opuściło prasę zawierają przeszło po 400 wzorów do kroju najświeższych żakietów, palt, rotund, sukien podług ostatniej mody paryzkiej Krój doskonały faosny leżą znakomicie nauka nader uproszczona. **Automat czyli Metoda poglądowa** do momentalnego wykrawania i pasowania form różnych fasonów bez pomocy nauki **i podręczniki bielizny** Ceny podręczników i nauki w oddzielnych zawiadomieniach na żądanie wysyła się franco. **K. Głodziński** właściciel szkół w Warszawie, Moskwie Petersburgu i Kijowie. 997-2-1

MAGAZYN

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

W. Bałutowskiej

ul. Niecała № 10, w Warszawie. 910—25—9

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

MARYI MACIEJOWSKIEJ

System francuzki, nauka dokładna i sumienna. Na żądanie ***Patenty cechowe.*** Osoby przybyłe z prowincyi mogą znaleźć wygodne pomieszczenie.

NOWY-SWIAT 56, m. 5. 934-12-6



PATENTOWANY SZYNDLERA

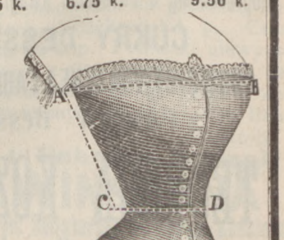
Biusthalter.

Znany we wszystkich państwach Europy i Ameryki wynalazek, nadający każdej figurze estetyczne kształty, zdobył uznanie i listy dziękczynne wszystkich, korzystających z niego pań. **Biusthalter, daje w ciągu całego dnia zupełną swobodę ruchów i dla tego też poleca się WSZYSTKIM, bez wyjątku paniom: pracującym w biurach, szkołach, handlach, gospodyniom przy domowych zajęciach, podróżującym, uprawiającym sport, jak rownież paniom, znajdującym się w odmiennym stanie, karmiącym piersią, a nawet cierpiącym.** Biusthalter opatentowany w 13 państwach, odznacza się eleganckiem wykonaniem z najlepszych materyałów używanych na gorsety.

CENY	AA	A	B	C	DD (jedw.)
	3.50 k.	4.50 k.	5.75 k.	6.75 k.	9.50 k.

Obstalunki detaliczne wysyłają się pocztą wszędzie za zaliczeniem z dopłatą za przesyłkę za 2 funty. Przy obstalunkach, upraszamy przysyłać miarę w centymetrach, werszkach, albo na tasiemce według rysunku:

1) **Pełny** obwód, mierząc pod pachą (wraz z plecami), od A do B. 2) **Pełny** obwód stanu od C do D i 3) wysokość boku od A do C. 775—12-12



Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i Królestwo Polskie

w Warszawie, Marszałkowska 118, 1-e piętro.

Adres dla listów: Warszawa „SZYNDLERA BIUSTHALTER".

Szkoła rękodzielnicza dla kobiet

Kazimiery Mączyńskiej

ul. Mazowiecka Nr. 11 m. 8, w Warszawie. 932-6-6

Przyjmuje uczenice i przychodnie pensyonarki. Program i warunki na żądanie wysyła się.

SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA

ulepszonego systemu SINGERA

— na rozpłaty tygodniowe, za gotówkę 15% rab. —

Józef RABINOWICZ

Leszno Nr. 24, m. 6. 821—25—17

JAN GRUCZYŃSKI I S-KA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

polecają na sezon jesienny i zimowy w wielkim wyborze:

WEŁNY na suknie, kostyumy i okrycia z najcelniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.

JEDWABIE czarne i kolorowe na suknie i bluzki.

Próby na żądanie wysyła się gratis i franco.

860—20—13

Ceny fabryczne stałe.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55.

POLECA NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:

Flanele. Barchany białe i kolorowe. — *Materyały puchowe. Wyroby pończosznicze.*

Kołdry flanelowe, pluszowe i watowane.

Płótna. Ręczniki. Chustki. — Materyały meblowe. — Firanki. Dywany. Portjery.

Bieliznę Damską i Męzką.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

855—8—6

Ceny fabryczne stałe

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA ✽ **ROBERT WILCZYŃSKI**

810—50—36 ceny możliwie umiarkowane. LESZNO Nr. 12.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH *róg Marszałkowska 136 8-go Krzyzkiej 1 piętro.*

916—25—15

MAGAZYN MEBLI **A. JÓZEFOWICZA** *Nowy-Świat 28 Filia: Niecała 14* Życzącym Na RATY.

641—13—6

PIERWSZORZĘDNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA

N. TISSERANT

MISTRZYNI CECHOWEJ

Marszałkowska Nr. 51.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły „**Moniteur de la mode**" Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć.

992—6—1

J. Hałaczkiewicz, po powrocie z zagranicy poleca najświeższe nowości. Przyjmuje pióra i wachlarze, do prania, farby i fryzowania z gwarancyą niezniszczenia. Ceny nader umiarkowane. Bielańska 7, Hotel Krakowski 1 piętro.

976—10—5

A La Parisienne

Szkoła Kroju i Szycia

oraz

Pracownia Sukien

EMILII EHRENKREUTZ

uczennicy Wortha, mistrzyni cechu, z dyplomem paryzkim. Nagrodzona **Medalem** na konkursie krawców w Paryżu za **Krój** bez poprawek i naukę szycia najpraktyczniejszą.

Warszawa, Chmielna 24, pomiędzy Bracką a Marszałkowską.

929—25—6

CENY MOŻLIWIE NIZKIE!

WIELKI WYBÓR!

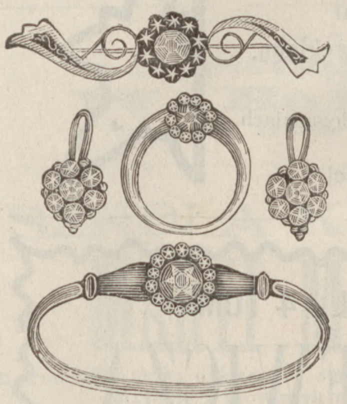
J. Zabokrzecki i S-ka

Plac Teatralny (obok Ratusza).

Łóżka żelazne. — Wanny. — Kuchenki (maszynki).—Wyroby niklowe i platerowane.—*Kompletne wyprawy kuchenne.* Różne inne przedmioty gospodarstwa domowego.

WIELKI WYBÓR!

CENY MOŻLIWIE NIZKIE! 972—6—5



Elegancki złoty garnitur

56-ej próby.

Bransoletę, pierścień, i parę kolczyków, osypanych dokoła amerykań. imitacyjnemi brylantami nieodróżniającemi się ogniem od prawdziwych, po środku imitacja **ametyst, szafir, rubin, szmaragd, topaz** lub **turkus**, jestem w możności sprzedawać, dzięki wielkiemu zbytowi, zamiast po **18** i **20** rs.

tylko za 12 i 15 rub.

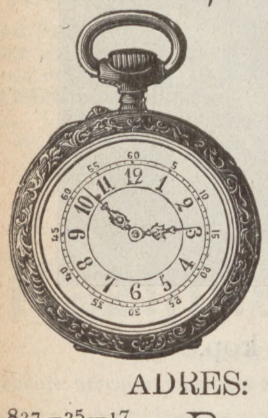
Z takąż samą zaś broszką o 3 r. 50 kop. drożej.

Wysyłam w eleganckiem atłasowem pudełku (etui) po otrzymaniu 2 rs. zadatku.

Adres: ***M. GOLDENBERG*** *Warszawa.*

Firma posiada liczne podziękowania piśmienne. 927—25-11

!! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!



Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męzkie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złocone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, **z ozdobnym łańcuszkiem** z nowego złota amerykańskiego

TYLKO za 5 rubli.

Gwarancya piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: **FIRMA HANDLOWA Braci WARKOWICKICH**

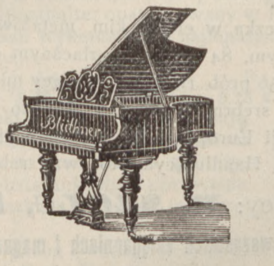
827—25—17

Skład genewskich i francuskich zegarów w Warszawie, Królewska № 29.

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

864 50—25 NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Pianin  *Fortepianów i Organów*

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

J. Rautstein *ul. Hr. Berga Nr. 2,* róg Krak.-Przed. **FABRYKA SZYLDÓW SZKLANNYCH**

Poleca ***NOWO-OTWORZONY*** **Skład Szyb i Luster**

Sprzedaż Djamentów **RAMEK do fotografii** „Mora Ständer" ASEKURACYA SZYB.

956-12-8

Дозволено Цензурою. Варшава, 20 Октября 1898 г. Warszawa Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**